



ŻYCIE UNIwersyteckie

nr 7/8 [335/336] lipiec/sierpień 2021

ŁĄCZY NAS **ŻYCIE**
uniwersyteckie.pl



Trzeba wiedzieć kiedy zejść ze sceny

Prof. UAM Jacek Guliński

s. 12



PROF. ZDZISŁAW KĘDZIA

**CZY NALEŻY OBAWIAĆ
SIĘ O LOS NIEZALEŻNEGO
RZECZNIKA PRAW
OBYWATELSKICH?**

s. 6



PROJEKT CHINY

**NAUKOWCY Z UAM
PROFESORAMI
W LANZHOU**

s. 7



ANTONINA M. TOSIEK JULIA ORŁOWSKA

STUDENCKI NOBEL

s. 26



Jan Gondowicz odebrał Nagrodę im. Adama Mickiewicza

FOT. Z. M. KACZYŃSKI © CK ZAMEK



Igor Jarek otrzymał Nagrodę-Stypendium im. Stanisława Barańczaka

JAN GONDOWICZ: LITERATURA TO WIELKI DOM SCHADZEK

Igor Jarek, autor zbioru opowiadań „Halny” otrzymał Nagrodę-Stypendium im. Stanisława Barańczaka. Kapituła Poznańskiej Nagrody Literackiej ogłosiła swoją decyzję na gali w CK Zamek. W trakcie uroczystości Jan Gondowicz odebrał Nagrodę im. Adama Mickiewicza.

Kapituła zdecydowała się nagrodzić Igora Jarka, autora poetyckiej, zaangażowanej prozy. Twórca jest poetą, dramaturgą i autorem komiksów tworzonych w tandemie z żoną, graficzką – Judytą Sosną.

– We wszystkie utwory wnosi niesformatowaną energię doświadczenia i języka. W „Halnym”, zbiorze prozy, który kapituła wzięła przede wszystkim pod uwagę, ze względu na rok wydania, ta energia została skumulowana, zorganizowana i wpuszczona w tekst za pomocą tytułowej metafory, która ma źródło w konkretnym zjawisku, jakim jest wiatr fenowy. Tym razem „Halny” wpada w dolinę utworzoną przez Nową Hutę, choć rzecz cała zaczyna się w autobusie z Londynu. Gdyby chcieć streścić wydarzenia z „Halnego”, dostalibyśmy opis środowiska osób żyjących pod każdym względem na krawędzi – prawa i bezprawia, wolności i uzależnienia, życia i śmierci, kariery i przestępstwa oraz przeszłości i teraźniejszości, dawnej obietnicy dobrobytu i nowej idei transformacji – taką laudację wygłosiła prof. Inga Iwasiów, pisarka i członkini kapituły.

Wzruszony i nieco zaskoczony laureat, odbierając nagrodę z rąk prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka, podziękował swoim najbliższym: – Mamie, która zaprowadziła mnie do biblioteki, wypożyczała dla mnie pierwsze lektury i zachęcała do czytania. W pisaniu fajne jest to, że można czytać – to podoba mi się najbardziej. Chciałbym podziękować tacie, że nigdy nie szczędziła pieniędzy na książki i żonie, dzięki której mogłem napisać „Halnego”. Kiedy chodziła do pracy,

mogłem siedzieć w domu i zajmować się swoimi głupotami, z których – jak widać – coś jednak wynikało.

Igor Jarek otrzymał 40 tys. złotych oraz możliwość trzytygodniowej rezydencji w mieszkaniu Wisławy Szymborskiej. Oprócz niego do Nagrody-Stypendium nominowane były również dwie poetki – Urszula Honek i Katarzyna Szwed.

Tego dnia Nagrodę im. Adama Mickiewicza osobiście odebrał także wybitny tłumacz, eseista i krytyk literacki Jan Gondowicz, którego nazwisko poznaliśmy już wcześniej – na konferencji prasowej w kwietniu.

– Wskazując Jana Gondowicza jako laureata Poznańskiej Nagrody Literackiej Nagrody im. Adama Mickiewicza za rok 2021, członkowie jury są przekonani, że upominają się o pisarstwo niezwykle ciekawe, wciągające, oryginalne, wchodzące w rozmowę nieoczywistą i samych czytelników zapraszające do nieoczywistości czytania i przetwarzania. To pisarstwo antyretorycznego buntu, zachęcające wszystkich do zaufania wobec osobistych skojarzeń, namiętności, zaciekawień, indywidualnego sposobu relacjonowania przygody – powiedział w laudacji Jarosław Mikołajewski, poeta i pisarz.

Nagrodę o wartości 60 tys. złotych wręczyła prorektorka UAM prof. Joanna Wójcik i przewodniczący kapituły prof. Piotr Śliwiński.

– Nagroda uniwersytetu poznańskiego i miasta Poznania oznaczona imieniem Adama Mickiewicza jest brzemieniem, które nie każdy potrafiłby znieść i które przygniata. Przygniotłoby słonia, ale ja na szczęście jestem mrówką, a mrówka, w przeciwieństwie do słonia, potrafi unieść wielokrotnie większy ciężar od tego, jaki sama waży. Z tej pozycji mrówki cichym piskiem wyrażam swoją wdzięczność – powiedział laureat.

Jan Gondowicz wyraził również opinię na temat literatury, której wcale nie uważa za świątynię ani za oddział, mający zgładzić dowolnego przeciwnika czy też jarmark, na którym ci, co mają więcej sprytu, pokonują tych, co mają go mniej, a wszyscy razem oszukują klientów, wciskając im podejrzany towar. – Moja wizja literatury jest czwartym modelem. Jest to miejsce, do którego się przychodzi, żeby wyłączyć się z trybu doczesności, żeby znaleźć wspólnotę emocji, zainteresowań, radości, kontestacji, a także podzielić się swoimi poglądami i zaznać bliskości. Otrzeć się o idee, światopoglądy, biografie, teorie, a także o nagie życie. Inaczej mówiąc, moje pojęcie literatury sprowadza się do wizji wielkiego domu schadzek; miejsca, w którym człowiek współczesnej cywilizacji udziela sobie chwili wytchnienia, a zarazem znajduje się wśród innych, którzy nie pragną dla niego nic, oprócz tego, co dobre.

Oprawę muzyczną gali zapewniła znana pianistka i kompozytorka młodego pokolenia – Hania Rani.

Ewa Konarzewska-Michalak

POZNAŃ, JAKI JEST, KAŻDY WIDZI

„Czym jest dla Ciebie miasto Poznań?” pytają naukowcy z Wydziału Socjologii UAM i czekają na odpowiedzi w formie tekstu lub nagrania. To czwarta odsłona akcji, która po raz pierwszy odbyła się ponad 90 lat temu.

Organizujemy ten konkurs, ponieważ jesteśmy przekonani, że Poznań jest taki, jaki istnieje w doświadczeniu pojedynczych ludzi, związanych z Poznaniem na różne sposoby – wyjaśniają organizatorzy. Naukowcy liczą na własne przemyślenia respondentów, jednak podsuwają także pytania, które mogą pomóc w przygotowaniu odpowiedzi. Dotyczą m.in. tego, co w mieście się podoba, a także Poznania w przyszłości.

– Tegoroczna edycja konkursu skierowana jest do osób mieszkających w Poznaniu lub związanych z nim (np. mieszkańców aglomeracji), w różnym wieku, o różnych poglądach i perspektywach życiowych – podkreśla dr Jacek Kubera z WS UAM. Wypowiedzi pisemne (5-40 stron) i mówione (nagrane, 25-75 minut) zbierane będą do **18 lipca 2021 r.** Najlepsze prace zostaną nagrodzone, a wybrane – za zgodą autorów i autorów – opublikowane. Wszystkie posłużą do socjologicznych badań nad Poznaniem.

Jak podkreślają socjologowie, poprzez różne wypowiedzi osób, które doświadczają miasta, konkursy z cyklu „Czym jest dla Ciebie miasto Poznań?” wspierają debatę na ważne dla życia w tym mieście tematy. Po raz pierwszy, przy okazji PeWuKi, konkurs zorganizował w 1928 r. słynny socjolog Florian Znaniecki, jeden z twórców metody biograficznej w socjologii. W 1964 r. pod egidą Katedry Socjologii UAM badanie powtórzył Janusz Ziółkowski, socjolog miasta i procesów urbanizacji. Trzeci konkurs ogłosili w 1994 r. profesorowie Ryszard Cichocki i Krzysztof Podemski w imieniu Instytutu Socjologii UAM.

W tym roku konkurs organizuje Wydział Socjologii UAM we współpracy z władzami Poznania, Fundacją Rozwoju Miasta Poznania i Fundacją Naukową im. Floriana Znanieckiego. Zespół naukowy tworzą: dr Maciej Frąckowiak i dr Jacek Kubera (koordynatorzy), prof. UAM dr hab. Krzysztof Podemski, prof. dr hab. Marek Ziółkowski i Agnieszka Ziółkowska (inicjatorzy) oraz Małgorzata Kubacka (sekretarz konkursu). W zespole projektu działają także Cezary Tyliński (koordynacja promocji) i Anna Wawdysz (współpraca miasta ze środowiskiem akademickim).

Dodatkowe informacje znajdują się na stronie:
www.czympoznan.pl

Agnieszka Książkiewicz



ZDJĘCIA NA OKŁADCE: ADRIAN WYKROTA

WYDARZENIA

- 2 | Jan Gondowicz:
Literatura to wielki dom schadzek
- 3 | Poznań, jaki jest, każdy widzi
- 4 | Podziękowanie.
COVID-19: szukając przeciwnika
- 5 | Prof. Anna Musiała: Wyjść poza praktykę
- 5 | Nowoczesne kierunki
na anglistyce

OPINIE

- 6 | Prof. Zdzisław Kędzia:
Czy należy obawiać się o los
niezależnego Rzecznika
Praw Obywatelskich?

PROJEKT CHINY

- 7 | Profesorowie w Lanzhou
- 8 | Prof. Maciej Trejda
Prof. Tomasz Pędziński
- 9 | Prof. Marcin Kwit
Prof. Marcin Frankowski
- 10 | Prof. Piotr Pawluć
Prof. Marek Sikorski

NAUKA

- 11 | Prof. UAM dr hab. Lucyna Bakiera:
Stres a pandemia
- 12 | Prof. UAM Jacek Guliński:
Trzeba wiedzieć
kiedy zejść ze sceny
- 14 | Dr Maciej Kościuszko:
Gorzkie wyzwolenie

- 15 | Dr Mateusz Leszkowicz:
Spojrzenia łapane infografiką
- 16 | Rośliny –
dodaj do ulubionych
- 18 | Azyl dla lantanowców
- 19 | Prof. Beata Medyńska-Gulij:
W królestwie map
- 20 | dr Victoria Hwang:
Konstruuje kolor
- 21 | Doktorant Sambor Czerwiński:
Kroniki torfowe
- 22 | Dr Emilia Jaroszevska:
Nie wolno zostawiać miast
- 24 | Debaty Akademickie:
Pieniądze nie do końca
- 25 | Prof. UAM Łukasz Różycki:
Z emocjami o bitwie...

STUDENCKI NOBEL

- 26 | Antonina M. Tosiek:
Życie jest jak nieumyte naczynia
- 26 | Julia Orłowska:
Pomaganie to uczenie się
od siebie

SPORT

- 27 | Ze sportowej kroniki UAM

KIERUNEK ŚWIAT

- 28 | Turystyczne rekomendacje

PASJE

- 30 | Dr Katarzyna Pyżewicz:
Dawno, dawno temu...
w epoce kamienia



PODZIĘKOWANIE

COVID-19: SZUKAJĄC PRZECIWCIAŁ



Początki naszych prac badawczych w tematyce COVID-19 sięgają marca 2020. Mogły się rozpocząć dzięki wsparciu trzech kolejnych rektorów UAM [prof. Bronisława Marciniaka, prof. Andrzeja Lesickiego i prof. Bogumiły Kaniewskiej] oraz prof. Przemysława Wojtaszka. Wysiłek całego zespołu umożliwił nam wyprodukowanie wstępnej wersji nowego narzędzia immunodiagnostycznego COVID-19.

Pod koniec roku 2020 wraz z Wojewódzkim Specjalistycznym Zespołem Zakładów Opieki Zdrowotnej Chorób Płuc i Gruzlicy w Wolicy otrzymaliśmy grant z NCBIr na „Opracowanie i weryfikację nowego narzędzia immunodiagnostycznego COVID-19”. Kontynuując pracę, potrzebowaliśmy sporej ilości próbek. Wystosowany do społeczności akademickiej apel za pośrednictwem Intranetu w marcu 2021 przerósł nasze najśmielsze oczekiwania. Na

skrzynkę covid@amu.edu.pl (założoną błyskawicznie przez Karolinę Pietsch z Centrum Informatycznego) w ciągu paru godzin spłynęły setki maili. W ramach akcji badania przeciwciał udało nam się zbadać już przeszło 1000 osób z UAM i jego najbliższego otoczenia. Pobór krwi możliwy był dzięki uprzejmości władz Wydziału Biologii UAM (prof. Beaty Messyasz oraz prof. Marka Żywickiego). Dodatkowo Szpital w Wolicy dostarczył nam próbki od kilku tysięcy pacjentów do dalszej weryfikacji naszego testu, a także do weryfikacji skuteczności działania szczepionek.

W ramach naszych badań mocno rozwijamy nasz test poprzez opracowanie metodami biologii molekularnej i inżynierii genetycznej dodatkowych antygenów (m.in. pracujemy nad antygenami różnych wariantów wirusa np. brytyjskim) oraz kalibrację ilościową (standardem WHO), która już jest na ukończeniu. Niedawno rozpoczęliśmy współpracę z prof. Lechosławem Kuczyńskim z Wydziału Biologii, aby statystycznie uwiarygodnić obserwowaną przez nas skuteczność szczepionek przeciwko SARS-CoV-2.

Serdecznie dziękujemy za pomoc w realizacji grantu i mamy nadzieję, że otrzymane wyniki dodają otuchy w tych ciężkich pandemicznych czasach.

Zespół Immunodiagnostyki CZT UAM

WYJŚĆ POZA PRAKTYKĘ

Na UAM powstało Centrum Badań Zaawansowanych – Człowiek i Społeczeństwo [CBZ]. Nową jednostkę powołano do podejmowania interdyscyplinarnych badań ujmowanych z perspektywy prawa, w zakresie tematów najbardziej nurtujących człowieka i społeczeństwo.

Jednym z takich tematów jest np. osiąganie standardów w realizacji praw człowieka związanych z pracą. Zagadnienia będą badane wspólnie przez naukowców specjalizujących się w prawie, socjologii, filozofii, psychologii czy historii.

– Centrum jest wzorowane na podobnych instytucjach istniejących na świecie np. Instytucie Studiów Zaawansowanych w Nantes, gdzie nauka jest traktowana jako całość. Chcemy stworzyć środowisko pogłębionych, interdyscyplinarnych dyskusji. Takie bowiem podejście gwarantuje fundamentalność badań, możliwość osiągania cennych wniosków oraz aplikacyjność nauki – wyjaśnia prof. Anna Musiała z Wydziału Prawa i Administracji.

Zdaniem twórczyni CBZ, w Polsce prawo pracy zostało zdominowane przez wymiar praktyczny, a nauka prawa pracy częściowo utraciła element naukowości. – Należy wyjść poza jednorodny świat specjalistów od przepisów – postuluje prof. Musiała i dodaje: – W nowoczesnym i humanistycznym

FOT. LUKASZ WOŹNY



Prof. Anna Musiała z Wydziału Prawa i Administracji

ujęciu prawa pracy powinno znajdować się dobro człowieka i społeczeństwa.

CBZ ma być platformą współpracy naukowców z Polski i zagranicą, w szczególności z Francji. Jednostka współpracuje z uniwersytetami w Strasburgu i w Miluzie w ramach Epicura. W radzie programowej Centrum, obok wybitnych postaci polskiej nauki, znaleźli się również Francuzi, m.in. prof. Nicole Maggi-Germain z Uniwersytetu Pantheon-Sorbonne oraz prof. Alain Supiot z Instytutu Studiów Zaawansowanych.

W najbliższym czasie Centrum zorganizuje seminarium wokół książki prof. Marka Piechowiaka „Preambuła Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1997. Aksjologiczne podstawy prawa”. Odbędzie się także dyskusja na temat integralności i liminalności prawniczych ról. – Prawnicy prawa pracy uczą, zaś ich spojrzenie na świat determinowane miejscem w tym świecie, nie jest w owym procesie bez znaczenia – podkreśla dyrektor Centrum.

W październiku z kolei odbędzie się „III Assis franco-polonaise de droit”, tym razem poświęcone conceptowi pracy, która nie jest towarem i jej prawnym konsekwencjom.

Więcej informacji na stronie www.cbz.amu.edu.pl.

Ewa Konarzewska-Michalak

NOWOCZESNE KIERUNKI NA ANGLISTYCE

Na Wydziale Anglistyki UAM ruszają dwa nowe kierunki studiów, odpowiadające na wyzwania współczesnego świata i wpisujące się w trendy nowoczesnej nauki.

Jak efektywnie porozumiewać się w ochronie zdrowia – tego m.in. nauczą się studenci nowego kierunku Language and Communication in Healthcare (Język i komunikacja w ochronie zdrowia). Studia, które powstają w reakcji na rosnącą medykację życia społecznego oraz kryzys pandemiczny, łączą tematykę filologiczną z zagadnieniami nauk o zdrowiu, socjologii, psychologii i antropologii.

Studenci tego kierunku zdobędą umiejętności skutecznej i empatycznej komunikacji z osobami wymagającymi pomocy, uzyskają wykształcenie w zakresie humanistyki medycznej oraz biegłość w języku angielskim. Zajęcia będą prowadzić m.in. zaproszeni wybitni eksperci z uczelni w kraju i za granicą oraz doświadczeni praktycy.

Absolwenci będą mogli znaleźć pracę m.in. w instytucjach medycznych oraz zajmujących się promocją zdrowia i polityką zdrowotną, w takich zawodach jak np.: medyczny pracownik socjalny, asystent pacjenta obcojęzycznego, tłumacz towarzyszący, arteterapeuta, specjalista promocji zdrowia i edukacji zdrowotnej, audiodeskryptor, projektant UX.

Kolejną propozycją Wydziału Anglistyki jest kierunek Language Mind Technology LMT (Język Umysł Technolo-

gia). Celem studiów w języku angielskim jest przekazanie wiedzy związanej z opisem, badaniem i analizą języka przy pomocy inteligentnych systemów informacyjnych. Nowemu kierunkowi przyświeca idea, że zintegrowane podejście do badania języka powinno łączyć teorie języka i metody obliczeniowe.

Studenci LMT zapoznają się z językowymi zagadnieniami i najnowszymi trendami z pogranicza psychologii, neuronauki kognitywnej i lingwistyki komputerowej. Zajęcia z nauk ścisłych będą prowadzić pracownicy Wydziału Matematyki i Informatyki UAM oraz firm zewnętrznych, w których wykorzystywane są zaawansowane metody programowania oraz przetwarzania i modelowania danych.

Absolwenci będą przygotowani do pracy m.in. w sektorach wymagających zaawansowanej znajomości języka angielskiego oraz umiejętności programowania komputerowego, np. w pracy redakcyjnej, mediach elektronicznych, public relations i reklamie. Umiejętności analityczne i badawcze pozwolą na rozwój w zawodach związanych z językoznawstwem, psychologią, edukacją i w pracy administracyjno-inżynierskiej.

Ewa Konarzewska-Michalak



Prof. Zdzisław Kędzia

CZY NALEŻY OBAWIAĆ SIĘ O LOS NIEZALEŻNEGO RZECZNIKA PRAW OBYWATELSKICH?

Niepokój o przyszłość instytucji nie jest czymś niezwykłym, kiedy kończy urzędowanie ktoś, kto jak profesor Adam Bodnar cieszy się zasłużonym autorytetem; kto dzięki swojej wiedzy, postawie i umiejętnościom, a także bezkompromisowemu oddaniu prawom człowieka, praworządności i demokracji jest szeroko uznawany za „obrońcę ludu”, żeby posłużyć się nazwą dla instytucji ombudsmana używaną np. w Hiszpanii i Austrii. Dziś ten niepokój wzmagają także okoliczności towarzyszące zakończeniu sprawowania przez niego funkcji.

5 lat kadencji prof. Bodnara upłynęło w dniu 9 września ub.r. Wybrany został z inicjatywy organizacji pozarządowych, podjętej przez ówczesną większość sejmową. Tym razem prawie 1200 takich organizacji poparło kandydaturę Zuzanny Rudzińskiej-Bluszcz, doświadczonej prawniczki, Koordynatorki ds. Strategicznych Postępowań Sądowych w Biurze RPO. Trzykrotnie, w październiku, listopadzie i styczniu Zjednoczona Prawica odrzuciła w Sejmie jej kandydaturę, zgłaszając własnego kandydata dopiero w końcu grudnia. 21 stycznia br. Sejm głosami większości rządowej wybrał jako Rzecznika posła PIS i wiceministra MSZ Piotra Wawrzyka, a gdy nie uzyskał on poparcia Senatu – posła PiS Bartłomieja Wróblewskiego, którego spotkał taki sam los. W obu przypadkach chodziło o powołanie aktywnych polityków, a w Senacie przeważało przekonanie, że zaangażowanie polityczne zagraża niezależności kandydata.

Posłowie z większości sejmowej złożyli już z początkiem października wniosek o zbadanie zgodności z Konstytucją przepisu ustawy o RPO, który przewiduje, że Rzecznik pełni obowiązki do czasu objęcia stanowiska przez następcę. Widoczna była intencja uniemożliwienia niewygodnemu dla władz prof. Bodnarowi kontynuowania jego mandatu. Trzeba podkreślić, że rozwiązanie to, mające odpowiedniki w rozmaitych instytucjach krajowych i międzynarodowych (np. w NIK, NBP, RPD czy w Europejskim Trybunale Praw Człowieka), nie było kwestionowane przez 30 lat. Ma zapewnić, że funkcje RPO będą zawsze sprawowane przez osobę wyłonioną w konstytucyjnym trybie, gwarantującym jej niezależność. Wydaje się, że tego Trybunał kierowany przez Julię Przyłębską nie wziął pod uwagę i stwierdził po myśli większości sejmowej, niezgodność tego rozwiązania z ustawą zasadniczą.

Jeśli nie dojdzie do jednolitego stanowiska obu izb, po 15 lipca, a więc kiedy wyrok TK wejdzie w życie, obywatele nie będą mieli Rzecznika ich praw, którego pełnomocnictwa opierałyby się na Konstytucji. Dochodzące z kręgów większości parlamentarnej słuchy o zastosowaniu ustawowej protezy pozwalającej na powołanie przez Sejm osoby pełniącej obowiązki RPO sugerują wybranie drogi sprzecznej z ustawą zasadniczą.

Profesor Bodnar pozostawia urząd mocno zakotwiczony w mapie ochrony praw człowieka nie tylko w Polsce, lecz także we współpracy międzynarodowej. Dowodzi tego też jego sprawozdanie za 2020 r. Powiedzieć o niemal 500-stronicowym opracowaniu, że cechuje je zwięzłość, jest zabiegiem ryzykownym, ale w tym przypadku całkowicie uzasadnionym. Czytelnik ma przed sobą syntetyczną analizę problemów, na które napotyka w Polsce realizacja praw i wolności jako instytucji

konstytucyjnej oraz każdego z praw jednostki. Otrzymuje też wartościowe dane dotyczące działalności Rzecznika.

W państwie demokratycznym rządzący, którzy kierują się dobrem rządzonych, powinni być za taki materiał wdzięczni. Sprawozdanie RPO zawiera bowiem diagnozę stanu praw opartą na szczególnym w swej autentyczności źródle, jakim są sprawy tych, którzy są pokrzywdzeni. Dotyczy czasu pandemii koronawirusa, kiedy liczba związanych z nią zgonów sytuowała Polskę w światowej czołówce tej dramatycznej a zarazem niechlubnej statystyki. Dramat ten wystąpił pomimo heroicznych wysiłków pracowników służby zdrowia, a był z pewnością w istotnej części rezultatem zaniedbań państwa w realizacji art. 68 Konstytucji mówiącym o prawie do ochrony zdrowia. Był to rok daleko idących ograniczeń praw jednostki, budzących zasadne, potwierdzane wyrokami sądowymi, wątpliwości co do ich podstawy prawnej; był to rok głębokich turbulencji gospodarczych i związanych z nimi cierpień ludzi. Wreszcie był to rok, w którym do Biura Rzecznika wpłynęło ok. 20% więcej spraw niż w roku poprzednim, tj. 72 428. Jak wynika ze sprawozdania, był to też kolejny rok ograniczeń w budżecie Rzecznika narzucanych w ostatnich latach przez większość sejmową.

Niestety coroczna i ostatnia w kadencji informacja Rzecznika w Sejmie została poddana przez Marszałkównię reprezentującą Zjednoczoną Prawicę rygorom czasowym w zasadzie uniemożliwiającym realizację celu odnoszącego się do niej postanowienia art. 212 Konstytucji. 10 minut „przyznano” RPO na przedstawienie sprawozdania i stanu przestrzegania wolności i praw człowieka i obywatela, a pięć minut na udzielenie odpowiedzi na kilkadziesiąt interwencji poselskich! Uderzał obraz pustych ław większości sejmowej i rządu oraz bojkot wystąpienia Rzecznika w Senacie przez senatorów ze Zjednoczonej Prawicy. Wszystko to sugeruje odrzucenie konstytucyjnej roli Rzecznika, którą jest konsekwentne występowanie w obronie praw jednostki i przeciwko erozji ich gwarancji, jest patrzenie władzy na ręce. A należy powtórzyć, że Rzecznik niewygodny dla władzy to dobry Rzecznik; gorączki zaś nie zbija się przez stłuczenie termometru.

Pewnym pocieszeniem jest to, że samodzielne kierownictwo Senatu stworzyło przestrzeń dla zaprezentowania przez profesora Bodnara przeglądu najważniejszych problemów, na jakie napotyka realizacja praw jednostki.

Nawet w świetle tych krótkich uwag pytanie postawione w tytule wydaje się niestety zasadne. Chciałoby się więc powtórzyć słynny zwrot Martina Luthera Kinga „Mam marzenie”. W tym wypadku dotyczy on kontynuacji imponującego dorobku RPO tej i poprzednich kadencji.

Prof. Zdzisław Kędzia

PROFESOROWIE W LANZHOU

6 naukowców z UAM otrzymało status profesora wizytującego na chińskiej uczelni. Wszyscy związani są z Wydziałem Chemii. Naukowcy z UAM będą kształcić chińskich doktorantów.

Dzięki temu współpraca między Northwest Normal University i UAM będzie miała charakter instytucjonalny, długofalowy i pozwoli zaplanować wspólne działania na polu dydaktyki i badań naukowych – mówi prorektor UAM ds. współpracy międzynarodowej, prof. **Rafał Witkowski**. Certyfikaty otrzymali: prof. **Tomasz Pędziński**, prof. **Maciej Trejda**, prof. **Marcin Frankowski**, prof. **Marcin Kwit**, prof. **Piotr Pawluć** i prof. **Marek Sikorski**. Według prof. Witkowskiego to przedsmak tego, co może nas czekać. Jego zdaniem, niebawem do chemików dołączyć mogą inne wydziały z naszej uczelni.

Jest to pierwszy w historii UAM projekt realizowany w formule zespołowej. Northwest Normal University to, zdaniem naukowców, uczelnia o sporym potencjale, która doskonale wykorzystała kryzys pandemiczny. Na początku roku akademickiego tamtejsze władze wystąpiły z prośbą do UAM o nawiązanie współpracy i wyznaczenie profesorów, którzy mogliby objąć opieką chińskich doktorantów. W odpowiedzi do Lanzhou wysłano listę naszych naukowców, z której strona chińska wybrała sześć osób. Zwracano przy tym szczególną uwagę na dobór zainteresowań przyszłego opiekuna do zainteresowań doktorantów.

Profesor Witkowski pytany o długofalowe korzyści, jakie możemy czerpać z tej współpracy odparł, że wprawdzie jest to rzecz nowa, ale na pewno chcemy, aby model współpracy rozszerzyć na inne wydziały UAM. Jeśli po roku wzajemnej współpracy nie będzie zastrzeżeń, to jest wielce prawdopodobne, że władze chińskie będą chciały projekt rozwinąć o nowe obszary badawcze.

– Northwest Normal University nie jest nakierowany na sprawy techniczne. To nie jest politechnika, uczelnia medyczna



FOT. ADRIAN WYKROTA

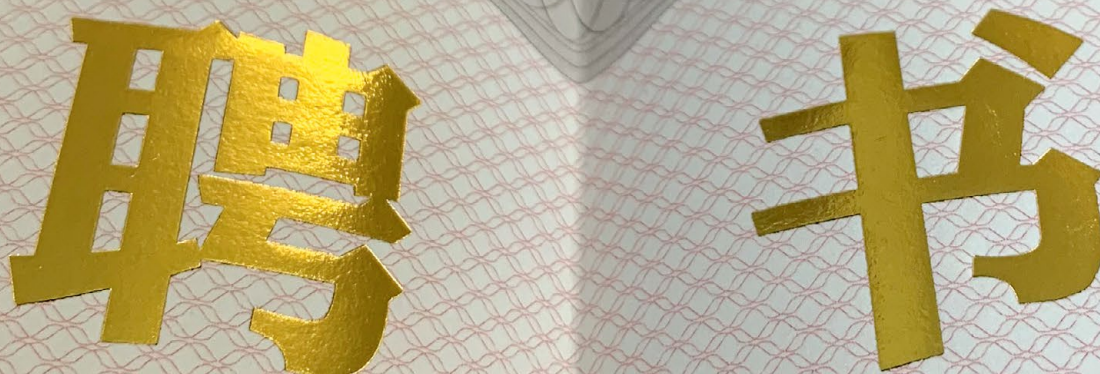
Prorektor UAM ds. współpracy międzynarodowej, prof. Rafał Witkowski.

czy przyrodnicza – mówi prof. Rafał Witkowski. – NWNU bierze udział w programach sponsorowanych przez chińskie ministerstwo edukacji, których główna idea polega na odtworzeniu Jedwabnego Szlaku. Wokół tego zadania podejmuje się działania związane np. z ekonomią, infrastrukturą drogową czy budowlaną. Zadaniem NWNU jest jednak przede wszystkim budowanie kontaktów naukowych ze światem. To główny cel tej uczelni.

UAM będzie współpracował z NWNU także w ramach wymiany naukowej. Nasi profesorowie staną się wykładowcami na chińskiej uczelni. Dodatkowo cały czas będziemy szukali możliwości prowadzenia wspólnych projektów badawczych, finansowanych przez stronę chińską, a jak zapewnia prof. Witkowski, w przyszłości należy także rozważyć prowadzenie wspólnych studiów, połączonych zarówno z wymianą studentów, jak i prowadzeniem zajęć online. Warto też dodać, że na liście chętnych do współpracy z UAM są co najmniej dwie kolejne uczelnie z Chin. Zanim jednak zapadną decyzje, trzeba sprawdzić w praktyce działanie pierwszego z projektów.

Krzysztof Smura

O tym, jak profesorowie z Wydziału Chemii UAM zamierzają realizować swoje zadania, przeczytajcie Państwo na str. 8-10





FOT. ADRIAN WYKROTA

W ubiegłym roku społeczności naszego uniwersytetu przedstawiono propozycję współpracy z Northwest Normal University w Lanzhou. Zapoznanie się z publikacjami naukowymi, także w tematyce związanej z moimi zainteresowaniami naukowymi, pozwoliło stwierdzić, że badacze z tej uczelni prezentują wysoki poziom naukowy, a współpraca z nimi może być owocna – mówi **prof. Maciej Trejda**, kierownik Zakładu Katalizy Heterogenicznej.

Miedzy innymi te przesłanki, ale i wcześniejsze doświadczenia ze współpracą i pobytem na National Tsing Hua University w Hsinchu na Tajwanie skłoniły mnie do zgłoszenia chęci podjęcia współpracy. Ostatecznie miałem przyjemność znaleźć się w gronie osób, które otrzymały certyfikaty potwierdzające status na NNU na stosunkowo długi okres, tj. na lata 2020-2024. Rzeczona współpraca ma obejmować współpromotorstwo prac dyplomowych i prowadzenie wykładów na tamtejszym uniwersytecie. To drugie jeszcze na jakiś czas będzie trzeba odłożyć ze względu na trwającą pandemię.

Pierwsze oficjalne spotkanie, także z udziałem władz uniwersytetów, miało miejsce pod koniec kwietnia i odbyło się w formie zdalnej. Obecnie jesteśmy na etapie ustalania

tematyki badawczej. I tu przede mną otwiera się bardzo interesująca przygoda, a przynajmniej mam taką nadzieję. Współpraca między innymi ze względu na odległość, ale także i na uwarunkowania kulturowe, będzie wymagała stawiania swego rodzaju mostów, choć dziś może bardziej adekwatnie należałoby powiedzieć telemostów. Pewnych łączników będzie wymagała również wspólna tematyka badawcza. Konieczne będzie jej obustronne rozszerzenie, co samo w sobie jest pozytywnym impulsem do dalszego rozwoju naukowego, i zagospodarowanie tak powstałej części wspólnej. Ale to właśnie może przynieść bardzo ciekawe efekty, bo często to, co najciekawsze, dzieje się na pograniczu (również dotyczy to katalizy heterogenicznej czym się naukowo zajmuję), na co bardzo liczę.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Prof. Tomasz Pędziński, kierownik Zakładu Fizyki Chemicznej, od początków swojej pracy naukowej i dydaktycznej miał swój mały udział w umiędzynarodowieniu naszej uczelni. Zaczęło się ponad 20 lat temu od wyjazdu na stypendium Fulbrighta, później staż doktorski w Niemczech, a także zajęcia dydaktyczne na Wydziale Chemii z międzynarodowymi grupami studentów.

Kiedy pojawiła się informacja z uniwersytetu w Lanzhou w Chinach o poszukiwaniu naukowców-chemików do współpracy, od razu wysłałem swoje zgłoszenie – mówi prof. Pędziński – w końcu Chiny to kraj inwestujący ogromne pieniądze w technologię i związane ściśle z jej rozwojem szkolnictwo wyższe. My, Europejczycy, mamy do chińskiej nauki podejście nieco lekceważące, ale to niesprawiedliwa ocena. Państwo Środka to najważniejszy partner gospodarczy UE, a rola chińskich uczelni będzie w przyszłości tylko wzrastać – świadczy o tym choćby realizowana już inicjatywa Pasa i Szlaku, nazywana chińską wersją Planu Marshalla lub nowym Jedwabnym Szlakiem.

Northwest Normal University (NWNNU), na który zostałem wraz z kilkoma kolegami z Wydziału Chemii zaproszony jako

profesor wizytujący, zlokalizowany jest w prowincji Gansu, w północno-zachodniej części kraju, w leżącym nad słynną Żółtą Rzeką mieście Lanzhou (ponad 4 mln mieszkańców), będącym kiedyś początkiem wspomnianego Jedwabnego Szlaku. Na uczelni studiuje obecnie ponad 35 tys. studentów, a jej nowoczesny kampus zajmuje ponad 700 hektarów – nie mogę się już doczekać, kiedy będę mógł rozpocząć wykłady na NWNNU i zobaczyć ten chiński rozmach na własne oczy (chętnie podzielię się wtedy z czytelnikami ŻU swoimi wrażeniami). Ale współpraca z NWNNU to nie tylko dydaktyka – wspólnie z prof. Zhong-Ai Hu i naszym doktorantem z chińskiej uczelni realizować będziemy projekt naukowy, dotyczący chemii wolnych rodników.



FOT. ARCHIWUM

Northwest Normal University (NWNNU) w Lanzhou jest niemalże rówieśnikiem naszego uniwersytetu. Wprawdzie jego początki sięgają 1902 roku, ale dopiero w latach 40. ubiegłego wieku siedzibą uczelni stało się miasto Lanzhou, w prowincji Gansu, niegdyś ważny punkt Jedwabnego Szlaku.

W zeszłym roku została zainaugurowana współpraca pomiędzy uniwersytetem w Lanzhou a UAM, czego efektem było uzyskanie statusu profesora wizytującego przez 6 chemików, w tym i mnie – mówi **prof. Marcin Kwit**, kierownik Zakładu Stereochemii Organicznej. Cele tej współpracy są dwojakie. Pierwszy to dydaktyka – przedstawiciele strony polskiej mają być współpromotorami prac magisterskich i doktorskich, realizowanych w Lanzhou, ale także – po ustaleniu szczegółowej tematyki ze stroną chińską – mają prowadzić wykłady dla studentów i doktorantów. Planowany (dosyć ostrożnie, ze względu na sytuację epidemiczną) termin rozpoczęcia cyklu wykładów to czerwiec przyszłego roku.

Drugim celem jest nawiązanie współpracy naukowej z uczonymi z Chin. Muszę przyznać – dodaje prof. Kwit – że władze NNU podeszły do zagadnienia bardzo pragmatycznie i każdy z nas ma wyznaczonego odgórnie współpracownika ze strony chińskiej.

Moim jest profesor Qiu Yifeng – specjalista w dziedzinie katalizy i syntezy organicznej. Połączenie jego doświadczeń w tej dziedzinie chemii ze *spécialité de la maison* ośrodka poznańskiego, jakim jest stereochemia, zaowocuje projektami dotyczącymi zarówno rozwoju nowych metod syntetycznych, jak i badaniami nad funkcjonalnymi materiałami chiralnymi. Tematyka wspólnych badań na razie ulega rafinacji, można dodać – niespiesznej, co jest zgodne z mentalnością mieszkańców Państwa Środka.

Oprócz wymiernych efektów współpracy polsko-chińskiej (wspólne projekty naukowe, wykłady, staże, wymiana studentów, dostęp do aparatury badawczej) ważnym aspektem jest możliwość poznania, jakże odmiennej od polskiej, chińskiej kultury i mentalności. Tu nieocenioną pomocą służyła Sylwia Witkowska, dyrektorka Instytutu Konfucjusza, która w bardzo przystępny sposób przedstawiła uczonym pewne zagadnienia międzykulturowe, przydatne później w relacjach z naukowcami z uniwersytetu w Lanzhou.



FOT. ADRIAN WYKOTA

– Mija niespełna rok, od kiedy otrzymaliśmy informację z Northwest Normal University (NWNNU) o tym, że chińskie uniwersytety zapraszają profesorów z naszej uczelni do nawiązania współpracy naukowej i dydaktycznej. Była to dla mnie okazja do postawienia sobie nowych wyzwań i nawiązanie kolejnej ważnej współpracy, a mam już ich w swoim dorobku naukowym dość dużo – mówi **prof. Marcin Frankowski**, kierownik Zakładu Analityki Chemicznej i Środowiskowej.

J ako że jestem chemikiem analitykiem, mam szerokie spektrum badań na wielu płaszczyznach nauki. Wpisywałem się zatem doskonale w obszar zainteresowania chińskiej uczelni. Po dość długim procesie oceny naszych wniosków otrzymaliśmy oficjalną informację z NWNNU, że uniwersytecka komisja tej uczelni zatwierdziła zatrudnienie sześciu chemików z naszego wydziału. Ta dość długo oczekiwana informacja zapadła mi głęboko w pamięć, ponieważ byłem już zmęczony pandemią i całą tą rzeczywistością online. Perspektywa współpracy sprawiła, że powrócili nadzieje na powrót do normalności.

Pod koniec roku na wspólnej konferencji UAM i NWNNU poznaliśmy w dość nieoczekiwany sposób naszych partnerów z Chin. Mojej osobie został „przypisany” prof. Zhonghua Xue, zatrudniony w Key Laboratory of Bioelectrochemistry & Environmental Analysis of Gansu Province, College of Chemistry & Chemical Engineering. Tematyka badań prowadzonych w NWNNU przez prof. Zhonghua Xue nie jest może bardzo bliska temu,

czym aktualnie się zajmuję, jednak zakresy naszych wspólnych zainteresowań badawczych skierowane są w tym samym kierunku i zęzębiają się w obrębie szeroko pojętej środowiskowej analityki chemicznej. Prowadzone przez nasze jednostki badania na szczęście wykazują wiele podobieństw, co sprzyjać będzie z pewnością wymianie wiedzy i doświadczeń. Obecnie staramy się dopasować tematycznie na tyle, aby było możliwe stworzenie wspólnego projektu. W ramach naszej współpracy chcemy przygotować kilka metod szybkiego oznaczania jonów, głównie metali ciężkich, w rzeczywistych próbkach, takich jak żywność, woda, kosmetyki itp. Jestem przekonany, że współpraca ta nabierze odpowiedniego tempa, kiedy tylko uda nam się spotkać osobiście, czy to w Chinach w NWNNU, czy w Polsce na UAM. Ponadto biorąc pod uwagę, że cały czas chcę rozbudowywać mój zespół badawczy, taka współpraca daje mi możliwość osobistego rozwoju i otwiera nowe perspektywy, związane ze szkoleniem adeptów analityki chemicznej.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Celem współpracy naukowej z grupą prof. Peng-Xin Zhou z The Northwest Normal University jest opracowanie nowych katalizatorów stosowanych w syntezie związków krzemoorganicznych – mówi **prof. Piotr Pawluć** z Zakładu Chemii Metaloorganicznej.

Związki krzemoorganiczne i ich pochodne zajmują ważną rolę w gospodarce i życiu codziennym człowieka, gdzie znajdują wiele praktycznych zastosowań, między innymi jako składniki środków czystości, kosmetyków, dodatków do artykułów spożywczych, aż po bardziej spektakularne zastosowania w medycynie, elektronice, przemyśle samochodowym czy lotniczym. Zdecydowana większość z nich jest otrzymywana w procesach katalitycznych, najczęściej w obecności kompleksów metali szlachetnych. Wysoka cena katalitycznie aktywnych metali (np. platyny) oraz brak możliwości ich powtórnego wykorzystania w procesach technologicznych, skłaniają do poszukiwań, alternatywnych, tańszych oraz posiadających zbliżoną efektywność katalizatorów opartych na innych pierwiastkach.

Wspólnie z naukowcami z Chin zamierzamy prowadzić badania nad zastosowaniem kompleksów metali szeroko rozpowszechnionych w przyrodzie, takich jak żelazo, kobalt i nikiel w procesie hydrosililowania alkenów i alkinów – jednej z najpopularniejszych reakcji prowadzącej do otrzymywania związków krzemoorganicznych. Obecnie kluczowym wyzwaniem stają się zagadnienia związane z optymalizacją reakcji katalitycznych, tzn. poszukiwaniem sposobów na to, by były one przeprowadzane w sposób bezpieczny dla środowiska, łączyły wysoką wydajność i selektywność z możliwością ich prowadzenia w łagodnych warunkach. Poszukiwanie nowych, prostych w syntezie i znacznie tańszych analogów kompleksów pierwiastków szlachetnych zawierających inne metale przejściowe jest obecnie jednym z priorytetowych kierunków badań w katalizie.



FOT. ADRIAN WYKROTA

W lipcu 2020 roku otrzymałem z Biura Obsługi Wydziału Chemii e-mail od dr. Kostiantyna Mazura z Centrum Wsparcia Współpracy Międzynarodowej UAM. Dr Mazur informował nas, że Northwest Normal University zaprasza profesorów ze swoich uniwersytetów partnerskich jako promotorów pomocniczych na poziomie studiów magisterskich – pisze **prof. Marek Sikorski**.

Zaintrygowany wiadomością, wysłałem swoje CV i aplikację. Pandemia spowodowała, że niemal zapominałem o sprawie aż do chwili, gdy dostaliśmy informacje o przysłaniu certyfikatów zatrudnienia; potem nastąpiło spotkanie inauguracyjne i ostatecznie – spotkanie z konkretnym partnerem. W moim przypadku partnerem wskazanym przez NWNNU jest prof. Duixiong Sun. Prof. Duixiong Sun to uznany specjalista od wykorzystania technik laserowych w badaniach plazmy. To badania podstawowe, ale mają również zastosowania praktyczne, m.in. pozwalają na identyfikację barwników wykorzystywanych przy tworzeniu malowideł naściennych cennych dla historii i kultury Chin. Łączenie aspektu ciekawości naukowej z praktycznym wykorzystaniem wyników badań podstawowych na pewno łączy nas obu. Szerokie spektrum wykorzystywanych technik

spektroskopowych to następny czynnik wspólny. Niewątpliwie Chiny to dynamicznie rozwijający się ogromny kraj o wielkim potencjale, również naukowym. Nawiązanie instytucjonalnej i osobistej współpracy z tak dużym i prężnie rozwijającym się partnerem to szansa, ale też wiele wyzwań. Dla mnie osobiście współpraca z NWNNU będzie interesującym doświadczeniem. Bez względu na dydaktyczny i naukowy wymiar kontaktów, istotne są też inne ich aspekty, a wszystko to razem wzięte traktuję jako ciekawe wyzwanie. Różnice w wielu kwestiach są oczywiste, ale też możliwości współpracy – przeogromne. Osobiście z dużym zaciekawieniem będę uczestniczył w tym doświadczeniu. Z ciekawością i dużą nadzieją więc spoglądam w przyszłość, pamiętając jednak o tym, że wiele wymiarów tej współpracy z perspektywy w Polsce i w Chinach może wyglądać inaczej.

STRES A PANDEMIA

Od ponad roku zespół naukowców pod kierownictwem **prof. UAM dr hab. Lucyny Bakiery** bada, w jaki sposób dorośli radzą sobie psychicznie z pandemią. Wbrew doniesieniom medialnym o kryzysach małżeńskich badania poznańskich psychologów wykazały, że u części rodzin atmosfera się poprawiła.

FOT. ADRIAN WYKOTA



– To była spontaniczna akcja, nikt z nas nie planował badań w pandemii. Mimo różnych zobowiązań zawodowych nie mogliśmy sobie odmówić podjęcia badań, ponieważ mieliśmy okazję sprawdzić funkcjonowanie człowieka w warunkach niezwykłego naturalnego eksperymentu. Wiedząc, że długotrwały stres obniża poczucie sensu życia, a jednocześnie generuje jego poszukiwanie, chcieliśmy ustalić, jakie znaczenie mają doświadczenia w pandemii dla rozwoju człowieka – mówi prof. Bakiera.

Psychologowie zdecydowali się na badania podłużne (longitudinalne), czyli takie, które polegają na badaniu tych samych osób wielokrotnie przez dłuższy czas. Metoda ta pozwala zrozumieć mechanizmy zmian oraz czynniki wpływające na zachowanie ludzi.

Pierwszy etap badań, polegający na wypełnianiu ankiet online przez internautów, naukowcy przeprowadzili między 10 maja a 11 czerwca 2020 licząc, że kolejny pomiar wykonają już po kilku miesiącach, kiedy pandemia się zakończy. Jednak życie zrewidowało plany psychologów – rozpoczęli go dokładnie rok później, po trzeciej fali zachorowań na COVID-19. Trzeci pomiar, który początkowo nie był przewidywany, odbędzie się po wygaszeniu pandemii, być może już jesienią tego roku.

– Wielość zmiennych, które ujęliśmy w projekcie, wynika z naszej ciekawości oraz apetytu badawczego, żeby wykorzystać wyjątkową sytuację, w jakiej się znaleźliśmy i sprawdzić nasze założenia teoretyczne mówiące, że sytuacja nowa i krytyczna może wywoływać zmiany rozwojowe. Czy one faktycznie zaistniały i w jakim stopniu, o tym przekonamy się dopiero po zakończeniu drugiego pomiaru – wyjaśnia prof. Bakiera.

W projekcie „Dynamika zmian w zakresie nastawienia wobec przyszłości, poczucia sensu i zadowolenia z życia, odczuwanego stresu oraz sposób radzenia sobie z nim podczas i po pandemii COVID-19” uczestniczą członkowie i członkinie Zakładu Psychologii Rozwoju Wydziału Psychologii i Kognitywistyki UAM: dr Izabela Stankowska-Mazur, Szymon Bręński oraz doktoranci Joanna Matuszczak-Świgoń i Kamil Janowicz.

Pierwsze wyniki zespół przedstawił podczas Ogólnopolskiej e-Konferencji Naukowej „Doświadczenie pandemii COVID-19

w Polsce” zorganizowanej na UAM. Wskazują one m.in., że podczas pierwszej fali pandemii dominowały konstruktywne strategie radzenia sobie (np. akceptacja) nad strategiami dezadaptacyjnymi (np. spożywanie alkoholu). Ustalono także, że poczucie sensu życia osłabia obwinianie samego siebie, a intensyfikuje zwrot ku religii. Natomiast wzrost tendencji do odwracania uwagi w sytuacji stresowej zwiększa skłonność do poszukiwania sensu w życiu. Co ciekawe, odwoływanie się do religijności nie okazało się szczególnie intensywną strategią radzenia sobie ze stresem. Dlaczego praktyki religijne nie były intensywnie eksplorowane? Nasuwają się dwa wyjaśnienia – świątynie były zamknięte, a poza tym, jak wskazują dane GUS, od kilku lat spada uczestnictwo w nabożeństwach.

Wbrew częstym doniesieniom medialnym o kryzysach małżeńskich i rodzinnych, które zastrzała monotonia stałego przebywania w domach, badania poznańskich psychologów wykazały, że u części rodzin atmosfera się poprawiła. Nie dla wszystkich też izolacja społeczna była udręką. Osoby, dla których relacje międzyludzkie są trudne, brak wyzwań w tym zakresie odbierały jako korzystny. – Tak było po pierwszych dwóch miesiącach pandemii. Być może z biegiem czasu to nastawienie się zmieniło – ocenia ostrożnie prof. Bakiera.

Wydaje się, że pandemia COVID-19 zakończy się w tym roku, ale specjaliści chorób zakaźnych przestrzegają, że może nie być ostatnią w najbliższych latach. Jak przygotować się na podobne wyzwanie? – W okolicznościach, w których nie możemy odwołać się do znanego doświadczenia, znacznie lepiej radzą sobie osoby, które mają łatwość przekierowania uwagi z treści negatywnych na konstruktywne, a także takie osoby, które potrafią przeorganizować swoje działania. Na przykład, jeśli ktoś trenował na siłowni kilka razy w tygodniu i nagle nie mógł tego robić, znajdował wyjście z tej sytuacji trenując w domu lub na świeżym powietrzu. Nasze badania z pierwszego pomiaru pokazują, że pomocne może być również aktywne poszukiwanie wsparcia, zarówno emocjonalnego, jak i instrumentalnego, czyli podjęcie konkretnych działań zaradczych, użytecznych w wysiłkach adaptacyjnych – podsumowała prof. Bakiera.

Ewa Konarzewska-Michalak

TRZEBA WIEDZIEĆ KIEDY ZEJŚĆ ZE SCENY

Mówi otwartym tekstem o swoich sukcesach, ale i porażkach. Nie stroni od kontrowersyjnych sformułowań. Podsumowuje kadencję dyrektora PPNT i prezesa Fundacji UAM, ale i współpracę z władzami jego Alma Mater.

Z prof. UAM Jackiem Gulińskim

rozmawia Krzysztof Smura.



FOT. ADRIAN WYKROTA

Obiecałem sobie i innym, że jak przyjdzie rok 2020 i będę miał równo 70 lat, to zrobię duże spotkanie i zakończę pracę na uczelni i w Fundacji UAM – Pozańskim Parku Naukowo-Technologicznym. Byłem tego bliski. Książka, którą w zeszłym roku „popełniłem”, też była swego rodzaju podsumowaniem. Pożegnałem się z UAM w końcu września. Miałem także w planie pożegnanie się z Fundacją, chociaż kadencja upływa dopiero w sierpniu 2021. Przekonano mnie, bym wytrwał. Decydujący głos miała pandemia i poczucie odpowiedzialności.

Pana następcą w PPNT to będzie Jacek Guliński II?

Zdecydowanie nie. Każdy z nas, dotychczasowych prezesów Zarządu Fundacji, ma swoją osobowość i styl pracy. Zarówno mnie, jak i profesora Marcińca łączy to, że mamy wspólną przeszłość. Tworzyliśmy podwaliny Parku i Fundacji. Jestem w 100% przekonany, że będzie kontynuacja tego, co robiliśmy do tej pory i to w dobrym stylu. To gwarantuję. Potencjał na rozwój jest ogromny. Szczególnie w zakresie współpracy z UAM, gdzie wspólnych obszarów działalności jest wiele. Od 2015 roku powtarzam jak mantrę słowa „Uwierzyć w nas. Korzystać z naszych ekspertów, doświadczenia, wiedzy i kontaktów”.

Co ze strategią rozwoju PPNT do 2025 roku? W jakim miejscu jesteście?

Zrobiliśmy aktualizację strategii. Zmieniliśmy nieco cele operacyjne, ale zostaliśmy przy tej samej misji i wizji. Zaktualizowana strategia to spójna mapa priorytetów z uwzględnieniem wszystkich ważnych aspektów funkcjonowania Parku w dążeniu do stania się kluczowym węzłem wiedzy i technologii w regionie. Dlatego najlepiej streścić ją w 4 słowach: skuteczność, przywództwo, komercjalizacja i specjalizacja. Jak na innowatorów przystało, chcemy wpisać się w światowe trendy: zielony i cyfrowy ład. Niestety, przez pandemię niektóre działania zostały spowolnione. Mamy nadzieję nadgonić to w najbliższych dwóch latach. W okresie pandemii podjęliśmy szereg działań, które mają zapewnić

ciągłość świadczenia usług i kontakt z naszymi klientami, z jednoczesnym zachowaniem zasad bezpieczeństwa.

W czasie naszej ostatniej rozmowy pod koniec 2019 roku powiedział pan o konieczności komercjalizacji wyników prac badawczych UAM we współpracy z PPNT. Dał pan sobie dwa lata. I czas się kończy. Drgnęło?

Drgnęło, ale nadal jest dużo do zrobienia. Po pierwsze pandemia, a po drugie zmiana władz na uniwersytecie i potrzeba kolejnych uzgodnień. We wrześniu 2020 r. odbyło się spotkanie z całym zespołem rektorskim i wiele indywidualnych rozmów do końca ubiegłego roku. Myślę, że pokonamy wiele niedomówień i niedociągnięć. Pewne wskaźniki, które uczelnia musi osiągnąć, by dobrze rozliczyć strategiczne dla niej projekty, powinny wpłynąć pozytywnie na nasze relacje.

Był pan jednym z twórców strategii rozwoju UAM do 2019 roku. Jest pan zadowolony z tego, co udało się osiągnąć? Czego pan najbardziej żałuje?

Pytał mnie o to prorektor Przemysław Wojtaszek, rozpoczynając prace nad obecną strategią i uczciwie mu powiedziałem, że to, co zrobiliśmy, było jakimś przełomem. Wcześniej nie było takiego dokumentu. Strategię trzeba było wypracować, ale była ona obciążona pewnym błędem. Niesłusznie przyjęliśmy, że jak dobrze ją przygotujemy w gronie kilkunastoosobowej komisji, to przekonamy do niej społeczność uniwersytecką. To oczywiste, że trudno, by materiał strategiczny powstawał z udziałem 5 tysięcy interlokutorów i tysięcy studentów. Ten błąd po części został naprawiony teraz. Jest szansa, że identyfikacja ze strategią UAM będzie dziś znacznie głębsza niż wcześniej i by społeczność akademicka nie podchodziła do niej jako do strategii zespołu rektorskiego. A tak została odebrana „nasza” strategia. Gdy zaprosiliśmy dziekanów, aby na bazie strategii UAM zbudowali swoje strategie wydziałowe, oddźwięk był – powiem to delikatnie – bardzo nierówny. Część się przyłożyła, a część zrobiła to na jednej, dwóch stronach papieru A4. Dostaliśmy żółtą kartkę. Odczuliśmy samodzielność dziekanów i ich niezależność. A przecież stra-

tegia powinna być wspólna. Wydziały nie mogą prowadzić własnej, niezależnej strategii...

Z czego jest pan najbardziej zadowolony, jeśli chodzi o mijającą kadencję w Fundacji UAM?

Jestem z PPNT od 1995 roku. Widziałem, jak rośnie i się rozwija. Cieszę się że miałem w tym swój udział, jednak tak naprawdę i do końca mogę ocenić swoją kadencję prezesa Zarządu tj. czas od stycznia 2015 roku po powrocie z ministerstwa. Po stronie plusów zaliczyłbym przygotowanie i wdrożenie strategii rozwoju PPNT, zmiany organizacyjne, wzmocnienie relacji z gospodarką i urzędami. Przyjęliśmy nowy, zmodyfikowany statut. Mamy ponad 25 mln złotych obrotu rocznie, a praktycznie nie dostajemy pieniędzy z zewnątrz. Poprzedni rok zakończyliśmy na plusie i mamy spłacone wszystkie zobowiązania i kredyty. A było tego w 2015 r. ponad 13 mln złotych. Mamy też status jednostki naukowej typu A. Nie dość, że świadczymy usługi badawcze/specjalistyczne przedsiębiorstwom, to mamy własne laboratoria. Mamy też własne technologie i zgłoszenia patentowe, czyli budujemy potencjał intelektualny. Patenty są naszą przyszłością i spodziewamy się w najbliższych latach sporych przychodów z tytułu ich wdrożenia.

A gdzie w tym wszystkim jest UAM?

W czasie mojej kadencji ważne było także uporządkowanie relacji Fundacji z UAM i podpisanie porozumienia o współpracy z uczelnią, kierowaną wówczas przez prof. Andrzeja Lesickiego. Działalność na rzecz UAM jest dla nas ważna i chcemy ją rozszerzać. Przez sześć lat przekazaliśmy uczelni co najmniej 5 mln złotych w ramach transferów bezpośrednich, prowadziliśmy nieodpłatne zajęcia. Wspieraliśmy uczelnię w pilotowaniu projektów europejskich. Czyli można kolejne 5 mln złotych potraktować jako transfery pośrednie. Ważna jest też aktywność Poznańskiego Laboratorium Radiowęglowego, która w tym czasie wygenerowała kolejne około 21 mln złotych na rzecz UAM. Zależy nam jednak, żeby współpraca UAM-FUAM stawała się coraz bardziej partnerska i merytoryczna z wykorzystaniem naszego potencjału. Przykładowo, przez ostatnie dwa lata rozmawialiśmy z prorektorem Ryszardem Naskręckim na temat szkoły doktorskiej i ostatecznie nie doszło do sformalizowania naszego udziału w procesie dydaktycznym UAM. Wiemy, że nasza instytucja (czyli UAM) jest zbiurokratyzowana, bo sami w tej biurokratyzacji braliśmy udział, ale nie ustaniemy w dążeniu do jeszcze lepszych relacji niż do tej pory.

Dwa lata temu mówił pan o niewykorzystanym sprzęcie, spoczywającym w laboratoriach. Sprzęcie, który mógłby pracować na rzecz uczelni.

„Spoczywający sprzęt” to dobrze wybrzmiało. Prowadzimy rozmowy z prorektorem Michałem Banaszakiem, jako osobą wyznaczoną przez panią rektor do kontaktów z Fundacją i odpowiedzialnym za relacje z otoczeniem gospodarczym. Mówiliśmy o Radzie Gospodarczej, o inkubatorze przedsiębiorczości dla doktorantów, o współpracy przy startupach. Za wcześniej mówić o rezultatach. Mamy na UAM świetnych naukowców, których możemy wspierać, bo przecież można być świetnym w nauce i użytecznym w praktyce. Inną sprawą to użyteczność aparatury. Uczelnia ma setki aparatów, na których można wykonywać usługi na zewnątrz. Idealnym przykładem tego typu działania jest Poznańskie Laboratorium Radiowęglowe, będące wspólnym przedsięwzięciem UAM-FUAM, przynoszącym kilka milionów zysku dla obu jednostek i jednocześnie reali-

zującym prace naukowe pod kierownictwem prof. Tomasza Goslara. Pytam, jak to możliwe, by na takiej uczelni choć kilka innych aparatów nie pracowało na potrzeby gospodarki? Na uniwersytecie, statystycznie rzecz biorąc, jest przynajmniej ze dwadzieścia tak zaawansowanych aparatów. Wystarczy zrobić audyt, wykorzystać know-how, który posiadamy. Spytałem tylko, dlaczego to się zdarza na wszystkich uniwersytetach w Europie, a nie u nas? Zmianę władzy na UAM odbieram jako szansę na zmianę w ogóle. I to idącą dalej niż ta z programu wyborczego. Jestem zbudowany poziomem obecnych relacji między Fundacją a UAM. To dobrze wróży na przyszłość.

A porażki? Ponoć nic tak nie cieszy...

Fundacja to przede wszystkim twór gospodarczy. Są ryzyka charakterystyczne dla działalności gospodarczej i w związku z tym podejmuje się decyzje, za które potem trzeba odpowiadać. W instytucjach budżetowych łatwiej sobie poradzić z porażką. Ja ciągle uważam, że wykorzystanie potencjału Parku na rzecz UAM jest niedostateczne. To też moja osobista porażka. Przez sześć lat nie udało mi się rozbudować infrastruktury Parku. Nie zaryzykowaliśmy kolejnej inwestycji. W Fundacji zbyt polegamy na ograniczonej działalności, konieczna jest większa dywersyfikacja przychodów. Podjęliśmy też feralną decyzję o outsourcingu obsługi finansowo-księgowej, z której trzeba się było szybko wycofać.

Z czego uczelnia pana zapamięta? Jak pan myśli?

Chciałbym, aby mnie zapamiętano z mojej pracy organizacyjnej na rzecz uczelni, choćby w czasie mojego prorektorowania (2008-2011), ale i później po powrocie z ministerstwa, gdy znów współpracowałem z ekipą prof. Marciniaka (2015-2016). Razem otworzyliśmy kilka nowych rozdziałów w historii i organizacji uczelni. Jestem w stanie obronić tezę, że pierwsza kadencja prof. Marciniaka (2008-2012) na stanowisku rektora UAM, była dla uczelni przełomową. Rozpoczęliśmy szereg działań, które były już wtedy spóźnione, ale konieczne. To była mała rewolucja. Ta rozmowa to takie moje pożegnanie z pracownikami Alma Mater, więc chciałbym na koniec powiedzieć, że nie jestem aż takim egoistą za jakiego mnie się uważa, bo to, co nam się udało, to przede wszystkim wynik pracy zespołowej. Pracownikom Fundacji jak i pracownikom UAM dużo zawdzięczam. Czasami się ścieraliśmy, ale bez ucierania relacji międzyludzkich tego wszystkiego by nie było. Należy się im wszystkim wielkie podziękowanie. Dziękuję.

Co teraz? Kapcie i telewizor?

Zostawiam firmę w rękach sensownego następcy. Cieszę się z tego. Nie będę pracował etatowo w PPNT, ale chętnie pomogę w miarę moich kompetencji i posiadanych kontaktów. Kilkadziesiąt lat pracowałem na dwóch etatach. Bywało bardzo intensywnie. W zasadzie to zawałęm trochę relacje rodzinne i to jedna z moich największych porażek osobistych. Mam w kraju i zagranicą jedenaścioro wnucząt, więc mam co robić, by trochę te relacje poprawić. Do tego ogród przy domu. Myślę też, że przez najbliższe pięć lat chciałbym z żoną jeszcze trochę popodróżować. Tu też mamy spore zaległości, zarówno w Europie (Islandia, Malta), jak i w USA (Kalifornia, Yellowstone).

A co z ukochanym Parkiem?

Wiem po sobie, że przychodzi taki moment, taka cezura czasu, że docierają do nas sygnały, które mówią jasno: czas już odejść i zacząć, jak inni starsi, mówić „a ja...”, „a my...”, „a za moich czasów...”. To już jest historia. Czas odpocząć.

GORZKIE WYZWOLENIE



FOT. ADRIAN WYKROTA

– Wytyczenie granic moralności w latach wojny jest bardzo trudne. Historia nie jest czarno-biała. Jej piękno polega na tym, że nie można jednoznacznie ocenić, kto był dobry, a kto zły – twierdzi dr Maciej Kościuszko, laureat Nagrody Miasta Poznania za rozprawę doktorską, którą napisał na UAM.

„Armia Czerwona i czerwonoarmiści w Wielkopolsce w latach 1945–1946” porusza temat mało zbadany i opisany, który przez wiele lat po II wojnie światowej był przedmiotem propagandowej manipulacji i przemilczeń. Monografia dr. Kościuszki wypełnia tę lukę.

Zbadanie okresu, w którym Armia Czerwona wkroczyła do województwa, i spustoszeń, jakich dokonała, wymagało skomplikowanej kwerendy źródłowej. Historyk korzystał z wielu archiwów, m.in. Instytutu Pamięi Narodowej, gdzie znajdują się dokumenty dawnych służb bezpieczeństwa. Przejrzał tysiące teczek zawierających raporty, meldunki milicyjne, zeznania ze śledztw, sprawozdania, wspomnienia. Co ciekawe, w tamtych burzliwych latach osoby zatrudnione w administracji nie do końca wiedziały, co mogą, a czego nie mogą zamieszczać w raportach i czasem pozwalały sobie na cenny dziś szerszy komentarz.

– Na tym polega trudność pracy historyka, żeby z morza raportów i złych wspomnień, czasem opartych na domysłach, wyłonić w miarę obiektywny obraz tamtych lat – uważa dr Kościuszko. Naukowiec usystematyzował informacje gospodarcze – ustalił przybliżone straty, jakie województwo poniosło w tamtym czasie, a także nieznane do tej pory personalia osób, należących do komendantur wojennych Armii Czerwonej. – Udało mi się pokazać, jak wyglądały relacje pomiędzy komendantami a miejscową ludnością. Z reguły były złe, ale nie zawsze. Jeden z komendantów pomagał mieszkańcom na tyle, na ile mógł, dostał nawet odznaczenie od polskich władz i został tu po wojnie. Inny natomiast, który zarządzał Poznaniem, przyznawał miastu śmiesznie małe kontyngenty żywnościowe i wszystko rekwirował dla Armii Czerwonej. Takich przypadków było o wiele więcej.

To były przerażające czasy. Kradzieże, morderstwa, gwałty były codziennością. Tabuny wojsk, które wędrowały przez Wielkopolskę w drodze do Berlina, dopuszczały się wielu przestępstw, a winnych trudno było zidentyfikować i ukarać. Zresztą niektórych czynów dopuszczali się także Polacy... – Wytyczenie granic moralności w latach wojny jest bardzo trudne. Historia nie jest czarno-biała. Jej piękno polega na tym, że nie można jednoznacznie ocenić, kto był dobry, a kto zły – mówi autor.

Ale nie zawsze było źle, czasem zabawnie, np. kiedy czerwonoarmiści podarowali dzieciom ze wsi papierosy,

które zabrali z odbitego Niemcom składu. Chcieli im coś dać z dobroci serca, a nie mieli nic innego.

Początkowo Wielkopolanie witali Rosjan raczej z entuzjazmem, który z biegiem czasu słabł, bo wyzwolenie miało wysoką cenę. I nie chodziło tylko o utratę wolności, plagą były grabieże przyjmujące różne oblicza – rekwirowania, demon-tażu mienia poniemieckiego, pospolitej kradzieży i rozboju. Dokładne wyliczenie strat, jakie poniosła Wielkopolska od wyzwolicieli, jest niemożliwe. – Starałem się pokazać nie kwoty, a raczej to, co straciliśmy – jakie zakłady, elementy infrastruktury – wyjaśnia historyk.

Trofeiny otriady czyli oddziały zdobywcze demontowały i wywoziły całe linie kolejowe i fabryki. Zrabowały m.in. zakłady Cegielskiego, Wiepofamę na Jeźyczach, w regionie liczne cukiernie, gorzelnie, tartaki, a nawet piekarnie i pojedynczych rzemieślników – szewców i krawców. Oficjalnie wojska radzieckie mogły rekwirować tylko mienie powstałe po 1939 roku, ale w praktyce czerwonoarmiści brali wszystko, czego potrzebowali. Czasem dochodziło do absurdów, kiedy Rosjanie grożąc bronią, zmuszali rolników do kupienia wcześniej zrabowanych słupów telegraficznych, które gospodarzom nie były do niczego potrzebne. Ale zdarzały się też sytuacje niejednoznaczne. – Gdy czerwonoarmiści wkroczyli do Poznania, byli święcie przekonani, że wchodzi do niemieckiego miasta. Skąd Rosjanie mogli wiedzieć, że tego miasta nie można w jednym szeregu postawić z Berlinem, skoro przed mostem Rocha był napis „Oto one – przeklęte Niemcy”, taki sam jak na granicy polsko-niemieckiej? Warto pamiętać, że chęć zemsty była ogromna, a wcześniej podsycali ją władze radzieckie.

Ewa Konarzewska-Michalak

Monografia, która poszerza wiedzę na temat Poznania i regionu, będzie wydana przez IPN. Warto dodać, że jej autor był bardzo aktywnym studentem i doktorantem, pełnił funkcję przewodniczącego Studenckiego Koła Naukowego Historyków im. Gerarda Labudy na Wydziale Historycznym; udzielał się w Samorządzie Doktorantów, otrzymał również medal za wybitne osiągnięcia w nauce i wyróżniający się udział w życiu uniwersytetu. Obecnie dr Kościuszko pracuje na Akademii Wychowania Fizycznego, gdzie jako analityk danych zajmuje się ewaluacją jakości działalności naukowej.

SPOJRZENIA ŁAPANE INFOGRAFIKĄ

Jak powinna wyglądać perfekcyjna infografika?

O tym **z dr. Mateuszem Leszkowiczem**

z Wydziału Studiów Edukacyjnych, autorem książki

„Czytanie informacyjne. Infografiki w procesach poznawczych”, rozmawia Jagoda Haloszka.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Bardziej jest pan słuchowcem czy wzrokowcem?

Mam dość sceptyczne podejście do takiego zróżnicowania. Badania naukowe potwierdzają, że nie ma dowodów na to, że ktoś jest słuchowcem albo wzrokowcem, bo to by znaczyło, że dany człowiek nie jest w stanie czytać gazet lub nie jest w stanie oglądać filmów. Powiedziałbym, że nie jestem ani tym, ani tym. Uwielbiam tekst literacki, a szczególnie non fiction, a z drugiej strony jestem „zwierzęciem wizualnym” i lubię dziwne obrazy, np. stare diagramy, schematy bądź ryciny ze starych książek.

Jakie znaczenie dla procesów edukacyjnych ma to, co widzimy i jak widzimy?

Takie, że coraz więcej treści odczytujemy poza, a nawet ponad tekstami, rozumianymi jako tradycyjna metoda komunikacji.

Zadałem sobie pytanie, jak młodym ludziom można podawać pewne treści, zagadnienia, zjawiska. Uświadomiłem sobie, że jako pedagogy, niewiele wiemy na ten temat.

Podczas badań używał pan techniki okulografii. Na czym ona polegała?

Łapałem spojrzenia. Byłem w stanie zapisać ścieżkę wzroku w kolejności, w jakiej ktoś odczytuje dany tekst, a to dla mnie wiąże się z jego rozumowaniem. Wnikałem w umysł tego człowieka i patrzyłem, w jaki sposób np. Janek poznawał tekst, a jeszcze w innym miejscu Andżelika zatrzymała się i dłużej spoglądała w dane miejsce kartki. Eyetracker pokazał mi, że ona dłużej zatrzymywała się przy danej ilustracji, ale potem musiałem dowiedzieć się, dlaczego to zrobiła. W tych badaniach mogliśmy zobaczyć, jak ten reflektor uwagi, który oświetla pewną rzeczywistość, może odkryć ścieżkę myślową, którą ktoś podążał. W badaniu uczestniczyli uczniowie szkół o słabszych wynikach matur. Wnioskowałem, że będą oni mieli trochę gorsze możliwości intelektualne niż uczniowie z topowych liceów.

I co się okazało?

Okazało się, że grafiki informacyjne, gdzie występowało wiele „podpowiadaczy” czy sygnalizatorów, były nie do przecenienia dla tych słabszych uczniów. Zauważyłem np. że uczniom z liceum, które było na setnej pozycji rankingu w województwie wielkopolskim, takie grafiki ułatwiały odnalezienie kolejności czytania treści i informacji kluczowych dla zrozumienia tekstu. Ta „bogata” wersja infografiki pomogła takim uczniom zapamiętać pewne treści o 50% lepiej niż uczniom tej samej szkoły, którym pokazałem infografikę w wersji mniej przyjaznej poznawczo.

A czy płeć ma również znaczenie, jeśli chodzi o postrzeganie tekstu?

W tych badaniach nie znalazłem istotnych statystycznie różnic między postrzeganiem tekstu przez dziewczynki i chłopców, aczkolwiek może to być dobry trop do przyszłych poszukiwań.

Mówił pan o wersji przyjaznej i nieprzyjaznej. Czy jest jakiś przepis na to, jak powinna wyglądać idealna infografika?

To jest świetne pytanie. Jeżeli myślimy o infografikach jako o tekście multimodalnym tj. układzie małych porcji tekstów, przeplatanych danymi statystycznymi, zdjęciami czy obrazami – to od takich idealnych przepisów możemy odnieść się do teorii kognitywnych, które mówią, jak ludzie łatwiej i szybciej coś rozumieją. Zwróciłbym uwagę na dwa elementy – po pierwsze, jeśli mamy kilkanaście małych porcji tekstowych i ilustracji, to musimy ustawić je w taki sposób, żeby tekst był jak najbliższej skorelowanej z nim ilustracji. Czasem jest to trudne ze względu na skład tekstu. Po drugie, musimy nadać taką graficzną strukturę, która pozwoli na pierwszy rzut oka dać nam już ogólne wyobrażenie, np. że wielka oceaniczna plama śmieci ma cztery główne składniki. Może się to wydawać banalne, ale w moich badaniach, gdy usunąłem wszystkie elementy sygnalizujące mniejsze działy danego zagadnienia, to najsłabsi uczniowie przez aż 1,5 minuty biegali wzrokiem, oglądając fragmenty ilustracji, które nie były istotne. Po prostu musieli dopiero sami skonstruować sobie kategorie poznawcze, które w dobrej infografice powinien stworzyć grafik. Podsumowując: dobra infografika powinna zmniejszyć obciążenie poznawcze i wysiłek intelektualny, którego potrzebujemy, żeby materiał informacyjny sobie podzielić.



Monstera w wersji „Variegata”

ROŚLINY – DODAJ DO ULUBIONYCH

Na stronach internetowych znaleźć można mem, który ma kilka wariantów, ale idea jest taka sama: dwa zestawione zdjęcia pokazują sytuację przed i po pandemii. Symptomatyczny jest ten, w którym na drugim zdjęciu widnieje mieszkanie w całości wypełnione roślinami.

Spośród dostępnych w trakcie pandemii form relaksu to właśnie hodowla roślin przeżywała i nadal przeżywa swój renesans. Na specjalnych, sprofilowanych grupach facebookowych znaleźć można setki wpisów, w których użytkownicy dzielą się fotografiami ulubionych roślin, wymieniają uwagi na temat ich hodowli, w końcu też licytują się co do liczby posiadanych egzemplarzy. Jeśli im wierzyć, polskie domy zapełniły się monsterami, filodendronami, kalateami i fikusami.

– Pandemia sprawiała – mówi psycholog dr Dariusz Drażkowski z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki – że społeczne wyznaczniki bycia modnym, atrakcyjnym społecznie przeniosły się z ulic do domów. Ludzie zaczęli budować swoją atrakcyjność społeczną nie jak dotąd przez to, co robili na zewnątrz: zwiedzając ciekawe miejsca, a potem publikując zdjęcia w mediach społecznościowych, ale przez to, co wydarzyło się w ich domu. Są też inne aspekty, które mogły zadecydować o rosnącej modzie na rośliny doniczkowe: jest to potrzeba kontaktu z przyrodą.

Kupno rośliny wydaje się najłatwiejszą formą zaspokojenia tej potrzeby oraz zmiany wyglądu swojego otoczenia. Potem może pojawić się impuls, aby taką zmianą podzielić się ze znajomymi. A stąd już krok do mody. Psychologia społeczna zna kilka mechanizmów towarzyszących powstawaniu mody, jednym z nich jest efekt owczego pędu. Konsumenci nabywają pewne dobra tylko dlatego, że robią to inni. Wynika to z chęci

naśladowania osób, z którymi chcą się utożsamiać. Dodatkowo, jak zauważa dr Drażkowski, mamy do czynienia z bardziej wyraźnymi wyznacznikami atrakcyjności społecznej niż było to przed epoką mediów społecznościowych, wszystko jest szybsze i bardziej zobiektywizowane, bo oceniane liczbą lajków pod wpisem. Media społecznościowe poprzez algorytmy przyspieszają te procesy i je intensyfikują.

Pod koniec kwietnia w sieci Biedronka pojawiła się nowa dostawa roślin, wśród nich kilka odmian kalatei w wyjątkowo korzystnej cenie. Na facebookowych grupach sprzedażowych przez kolejne dwa dni panował wzmożony ruch. Z całej Polski płynęły komunikaty, gdzie jeszcze dostępne są rośliny. Ci, którym udało się je „upolować”, publikowali zdjęcia 3-4 doniczek upakowanych w wózkach dziecięcych, foliowych siatkach czy już pięknie wyeksponowanych w domu. Tym, którzy nie mieli tyle szczęścia, pozostawały komentarze, zresztą nie pozbawione prawdy, że to rośliny trudne w uprawie, mające specyficzne wymagania.

Pandemia wymusiła zmiany na rynku ogrodniczym. To, co wcześniej dostępne było w centrach ogrodniczych lub sklepach, dziś możemy kupić przez Internet. Już pobieżny przegląd popularnych stron internetowych może przyprawić o zawrót głowy. Dostępne są niezliczone gadżety przydatne do uprawy roślin, a więc specjalne mieszanki podłoży dla konkretnych gatunków kwiatów, nawozy, olejki, lampy i nawilżacze powietrza. W mediach społecznościowych funkcjonują grupy skupione

wokół określonych gatunków roślin. Znać na nich można nie tylko porady o uprawie, ale też oferty sprzedaży najbardziej pożądanych odmian. Internet zaczął też wyznaczać trendy tego, co jest obecnie modne.

– Zainteresowanie roślinami jest wysokie i stale rośnie – mówi Ewa Robak ze sklepu „Sekrety roślin”. Zgłasza się do nas sporo młodych ludzi, którzy deklarują, że rozpoczynają swoją przygodę z kwiatami i proszą o poradę, od czego zacząć. Dobrze sprzedają się u nas rośliny o kolorowych liściach, np. *Maranta leuconeura* „Fascinator Tricolor”. Popyt jest także na rośliny łatwe w utrzymaniu np. sansewierie i zamiokulkasy. Osobną kategorią są rośliny modne, takie jak monstery i kalatee – na nie jest niesłabnący popyt – wylicza.

– Obserwujemy modę na rośliny o pstrych liściach – dodaje dr Piotr Czuchaj z Wydziału Ogrodnictwa i Architektury Krajobrazu Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. Obserwując blogi i strony internetowe poświęcone urządzaniu wnętrz widzimy, że młodzi ludzie szukają do swoich domów roślin o kolorowych liściach z ciekawym pokrojem. Króluje oczywiście monstera w wersji „Variegata” i „Thai Constellation”. Modne są też odmiany filodendronów z grupy Princess: pink, orange, white oraz kalatea, również w wielu odmianach.

O zawrotnej karierze monstery zadecydował przypadek. Jak głosi anegdota, jednego roku pewien holenderski ogrodnik wyprodukował *in vitro* za dużo egzemplarzy monstery dziurawej. Aby je sprzedać, skorzystał z pomocy agencji reklamowej. Efekt tej kampanii przerósł wszelkie oczekiwania. Monstera od kilku sezonów stanowi *must have* każdego modnie urządzonego pomieszczenia. Wśród tych trendów szczególnie miejsce zajmuje odmiana „Variegata”.

Ceny za tę monstere są od kilku sezonów wysokie i nie zanoszą się, aby miało się to zmienić. Egzemplarz, który dodatkowo ma liście w układzie tzw. half moon, czyli w połowie zielone a w połowie białe – to wydatek rzędu kilku tysięcy złotych, a kolekcjonerskie odmiany tej rośliny w wersji o pstrych liściach mogą kosztować nawet kilkanaście tysięcy złotych.

Wariegacja to inaczej mozaikowość fenotypowa, zjawisko występowania sektorów o odmiennych barwach w obrębie tkanki roślin. Mogą to być np. kontrastujące kolory w kwiatach lub albinotyczne przebarwienia na liściach. Za taką zmienność odpowiada infekcja wirusowa lub wada genetyczna. W przypadku roślin, które obecnie sprzedaje się, jest to efekt uzyskiwany celowo.

W świecie roślin wariegacje istnieją tak długo, jak długo istnieje ogrodnictwo ozdobne – tłumaczy botanik prof. Tomasz Wyka Wydziału Biologii. – Pierwsze takie historyczne zapisy mamy w odniesieniu do tulipanów z XVII wieku. Wówczas w Holandii panowała moda na kolekcjonowanie tulipanów i wśród tych form, którymi handlowano, pojawiły się okazy zawirusowane. Wirus ten dawał ciekawe wzory na płatkach: smugi i pasemka o odmiennych kolorach. Tulipany te osiągały zawrotne ceny. Ludzie potrafili zapłacić za nie kwotę, która była równoważnością krowy albo tony zboża. To były zdecydowanie rośliny kolekcjonerskie, a nawet inwestorskie.

Z czasem jednak, w miarę rozmnażania w szkółkach, takie modne rośliny tanieją i stają się bardziej dostępne. Jako przykład prof. Wyka podaje historię ze świata kaktusów. Kilkadziesiąt lat temu odkryto w Meksyku dwa nowe gatunki tej rośliny. Jako że kaktusy te rzadko występowały



Kalatea
„Fusion White”

w naturze, były chronione, nie wolno było nimi handlować bez zezwolenia. Nie zniechęciło to jednak handlarzy z Europy, którzy organizowali specjalne wyprawy, aby pozyskać cenne egzemplarze. Przemysł opłacał się do momentu, w którym kaktusy zaczęto rozmnażać w szkółkach komercyjnych. Dzisiaj możemy je kupić bez problemu za kilkanaście dolarów.

Jak mówi dr Czuchaj, w przypadku monstery „Variegata” nie można liczyć na podobny scenariusz. To, co obecnie jest dostępne na rynku, to mutacje spontaniczne, które powstały w wyniku pozyskiwania nowych odmian. Nie da się ich powtórzyć przez rozmnażanie *in vitro*. Aby pozyskać kolejny egzemplarz takiej pstrej monstery musimy pobrać sadzonkę z rośliny matecznej, a następnie ją ukorzenieć. Co gorsza, wzrost rośliny uprawianej w ten sposób jest powolny. Nawet starsze okazy w ciągu roku są w stanie wytworzyć jedynie 3 do 5 liści, z których jesteśmy w stanie wyprowadzić sadzonki. To niestety przekłada się na wysoką cenę tych roślin.

W związku z tym każdy fragment rośliny jest na wagę złota. W grupach sprzedażowych dostępne są tzw. „ogryzki” a więc pojedyncze liście czy wręcz fragmenty łodygi z aktywnym oczkiem. Również na nie jest spore zapotrzebowanie, chociaż szanse na wyhodowanie z nich rośliny – niepewne. Co gorsza, jak mówi dr Czuchaj, wariegacja nie jest też cechą w 100% stałą. Może okazać się, że w którymś momencie, przy bardzo dobrych warunkach uprawowych, roślina wróci do cech gatunku, czyli plamistość zniknie.

Moda na wariegacje przenosi się też na inne rośliny. Na Allegro dostępne są też inne gatunki roślin w wersji z białymi plamami na liściach: hoya, syngonium, maranta. Wszystkie one znakomicie się sprzedają. – Skrzydłokwiat – jego pierwsze odmiany o pstrych liściach pojawiły się jakieś 15 lat temu, wtedy jednak nie zdobyły zainteresowania – mówi dr Czuchaj. – Podobnie zresztą jak w przypadku figowca sprężystego, jego odmiany o pstrych liściach znane są od wielu lat – jednak nigdy nie osiągnęły ceny monstery. Być może wiąże się to z faktem, że figowce w tej odmianie możemy rozmnożyć *in vitro*.

Zdaniem dr. Drażkowskiego mody rządzą się swoimi prawami: nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak będą się rozwijać. To jest przypadek lodów Ekipa czy „fidget spinnera”. Nikt nie wie, kto zapoczątkował tę modę i dlaczego tak szybko się ona przyjęła. To zachowanie można też zinterpretować na gruncie postmodernizmu. Prof. Zygmunt Bauman zapewne posłużyłby się metaforą społeczeństwa jako roju pszczół. W jego narracji rój pszczół nie ma struktury, organizacji społecznej, nie ma też liderów, jeśli jedna z pszczół zmieni kierunek lotu, pozostałe lecą za nią. – Mody zapoczątkowane w ten sposób zaczynają się nagle, nie wiadomo dlaczego i równie szybko kończą – dodaje Drażkowski.

Dr Czuchaj wzmożone zainteresowanie roślinami tłumaczy większą świadomością proekologiczną. – Chcemy otaczać się roślinami, wiemy, że mają one wpływ na nasze zdrowie, sprawiają, że mamy lepsze samopoczucie. To ma duże znaczenie, zwłaszcza w odniesieniu do osób starszych. Fakt, że muszą dbać o rośliny: podlewać, nawozić... sprawia, że nie tylko czują się bardziej potrzebne, ale też szczęśliwsze w momencie, gdy roślina odwdzięczy się im kwiatem czy nowym liściem.

Terapia ogrodem czy hortiterapia to specjalny kierunek studiów uruchomiony na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu. Studenci poznają tam pozytywne aspekty obcowania z roślinami, przydatne zwłaszcza w leczeniu stanów lękowych czy depresji. Nie jest przecież tajemnicą, że kontakt z naturą może wpływać na nas kojąco...

Magda Ziółek

AZYL DLA LANTANOWCÓW

LaNaSyLum to grupa badawcza prowadzona przez prof. UAM Tomasza Grzyba.

„Azyl dla lantanowców” działa już od 10 lat w ramach Zakładu Ziem Rzadkich na Wydziale Chemii. Ekipa młodych naukowców tworzy i bada nanomateriały, które mogą konwertować promieniowanie z zakresu podczerwieni do krótszych fal, m.in. do światła widzialnego.

– Każdy z nas, mimo że tworzymy jeden zespół, ma swoją specjalizację, zajmuje się czymś trochę odrębnym – mówi prof. Grzyb, który w trakcie doktoratu wprowadzał w Zakładzie metody syntezy nanocząstek. Dziś „szefem kuchni” jest dr Dominika Przybylska, która na stażu u jednego z europejskich ekspertów, prof. Markusa Haase, na uniwersytecie w Osnabrück nauczyła się syntezować nanocząstki o strukturze rdzeń-powłoka. – Umiejętność otrzymywania tych nanocząstek to 75 procent sukcesu – dodaje naukowiec.

Dr Przybylska wykorzystuje dwie metody, oparte o tzw. syntezę bottom-up, pozwalające budować większe struktury od atomów. Pierwsza z nich, hydrotermalna, przypomina procesy zachodzące we wnętrzu Ziemi – nanocząstki powstają dzięki odpowiedniemu ciśnieniu i temperaturze. Druga to metoda dekompozycji termicznej wykorzystująca wysokoprężne rozpuszczalniki jak np. kwas oleinowy, który wrze w 360 stopniach Celsjusza. – Dodając organiczne prekursorzy lantanowców, poprzez ich rozkład termiczny, w trakcie syntezy otrzymujemy nanocząstki. Stosując tę metodę jesteśmy w stanie dokładnie kontrolować rozmiar i kształt cząstek, jakie chcemy stworzyć – informuje dr Przybylska.

Dzięki obu metodom chemicy uzyskują struktury typu rdzeń-powłoka (core-shell), w których nanocząstki zawierające jony lantanowców (metali ziem rzadkich) są pokrywane warstwami ochronnych powłok, co wzmacnia efekt luminescencji. Jednym z sukcesów zespołu jest uzyskanie nanocząstek wykazujących właściwości dwuzakresowo wzbudzonej luminescencji – emisję zieloną lub niebieską pod wpływem ultrafioletu i innego koloru pod wpływem podczerwieni. Chemicy zgłosili to osiągnięcie do opatentowania.

Warto wspomnieć, że w tym roku naukowcy opublikowali swoje badania m.in. w *Nanoscale*.

– Cząstki, jakie otrzymaliśmy, w zależności od fali wzbudzenia wykazują różne właściwości luminescencyjne, pokrywając swoimi pasmami emisji spore spektrum promieniowania widzialnego i podczerwonego, co może być wykorzystane w naukach biologicznych – tłumaczy prof. Grzyb.

Zdaniem doktorantki Sylwii Rzeszczyńskiej, jednym z najciekawszych tematów, którymi zajmuje się grupa, są pomiary temperaturowe. – Niektóre układy wraz ze zmianą



FOT. ADRIAN WYKOTA

temperatury zmieniają kolor emisji, co jesteśmy w stanie zarejestrować. W przyszłości to może być wykorzystane np. w bezdotykowych czujnikach temperatury – mówi.

Ale nie tylko. Nanocząstki domieszkowane jonami lantanowców będą mogły służyć do mierzenia temperatury w wybranym miejscu w organizmie, nawet w wybranej komórce. – Temperaturę często stosuje się do zwalczania chorób nowotworowych (hipertermia). Dzięki nanotermometrom będzie możliwe dopasowanie warunków sprzyjających leczeniu poprzez precyzyjne podgrzewanie – dodaje prof. Grzyb.

Natalia Jurga modyfikuje powierzchnię nanocząstek tak, by nadawały się do użycia w środowisku biologicznym. – Cząstki można zmieniać w sposób umożliwiający doczepienie leku, chociażby doksorubicyny, która jest stosowana w leczeniu nowotworów. Komórki nowotworowe będą pobierać tak „wzbogacone” cząstki, co umożliwi bioobrazowanie, służące do wykrywania rakowych komórek. Natomiast pod wpływem promieniowania podczerwonego będzie możliwe uwolnienie leku i precyzyjna terapia miejscowa nie wpływająca na cały organizm. Nanocząstki mogą być też stosowane jako wykrywacze jonów w organizmach. Wkrótce doktorantka wyjedzie na staż do Czech, do prof. Hansa Gorrisa, u którego będzie się uczyła, jak zwiększyć czułość wykrywania antygenów raka prostaty.

Nanomateriały, którymi zajmuje się LaNaSyLum można również stosować do zabezpieczenia dokumentów i banknotów. Takie zabezpieczenia są o wiele skuteczniejsze niż dotychczas używane, ponieważ nie widać ich gołym okiem, ujawniają się tylko pod wpływem promieniowania podczerwonego.

Obecnie grupa realizuje ciekawy projekt nakierowany na poprawę wydajności konwersji energii słonecznej na elektryczną. Naukowcy badają fale dłuższe niż 975 nanometrów, których większość urządzeń fotowoltaicznych nie konwertuje na energię elektryczną. 20 procent promieniowania słonecznego nie jest wykorzystywane – up-konwersja, którą chemicy się zajmują, może pomóc rozwiązać ten problem.

Zespołowi, który łączy naukową aktywność z zacięciem właściwym hobbystom, zależy na zdobyciu grantów europejskich i nawiązaniu współpracy z partnerami z kraju i zagranicy. Wspólnie z nimi chcieliby pracować nad ważnymi problemami cywilizacyjnymi świata, takimi jak ocieplenie klimatu czy rezygnacja z paliw kopalnych. – Tworzenie super zaawansowanych struktur traktujemy nie jako cel sam w sobie, ale jako środek do realizacji wyższych celów – podsumowuje lider LaNaSyLum.

Zespół tworzą: prof. Tomasz Grzyb, dr Dominika Przybylska, dr Piotr Kamiński, dr Artur Tymiński, doktorantki – Sylwia Rzeszczyńska, Natalia Jurga i studenci – Adrian Drozdowski i Gabriela Klima.

Ewa Konarzewska-Michalak

W KRÓLESTWIE MAP

Z prof. Beatą Medyńską-Gulij, kierownikiem Zakładu Kartografii i Geomatyki UAM, rozmawia Krzysztof Smura.



Poznańska kartografia ma dziś opinię lidera dzięki publikacjom monograficznym i indeksowanym artykułom. To nie jest standard...

To nie tylko opinia. Weszliśmy na pozycję lidera, nie tylko w kraju. Dziś kartografię z całą pewnością opieramy na interdyscyplinarnych badaniach nad przestrzenią geograficzną, ale także podkreślamy nasze własne definiowanie geomatyki.

Recepta na sukces według prof. Medyńskiej-Gulij to...

Myszę, że podstawą jest uwalnianie pasji ukrytej w każdej dyplomantce i w każdym dyplomancie tak, aby oni sami dążyli do pomyślnego ukończenia pracy dyplomowej. Nie bez znaczenia są nasze sposoby inspiracji dla studiujących, zaczynając od pomysłu zorganizowania na naszym wydziale pierwszego ogólnopolskiego konkursu na prace magisterskie z kartografii. W kolejnych edycjach i innych ogólnopolskich konkursach, nie tylko kartograficznych, 19 naszych prac zajęło czołowe miejsca. Innym sposobem zainspirowania studiujących, tym razem już bezpośrednio w terenie, była konstrukcja ogródka geodezyjno-kartograficzno-geomatycznego przy gmachu Collegium Geographicum, który w 2018 roku otworzył prof. Andrzej Lesicki.

Minęło 11 lat od startu...

Tak. Wszystko zaczęło się w Instytucie Geografii Fizycznej i Kształtowania Środowiska Przyrodniczego, gdzie do swojego zespołu przyjął mnie prof. Leon Kozacki. W powołaniu Zakładu Kartografii i Geomatyki według mojej własnej wizji naukowej i dydaktycznej pomógł mi prof. Andrzej Mizgajski, a znaczące przyspieszenie nastąpiło już za czasów prof. Leszka Kasprzaka, dziekana Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych, który tuż po powołaniu na to stanowisko otrzymał zadanie od rektora, który stwierdził jasno, że na zachód od Wisły nie ma dobrej geodezji i trzeba coś z tym zrobić. I zrobiliśmy. Przygotowanie od podstaw kierunku inżynierskiego geodezja i kartografia spotkało się z rekordową liczbą kandydatów, a przecież tajemnicą poliszynela jest, że budowanie czegokolwiek poza Warszawą nie jest łatwe. Odnieśliśmy jednak sukces, a do dziś jest to jeden z najbardziej obleganych kierunków na UAM. Dziś mamy 7-8 osób na jedno miejsce. Na potrzeby zgłaszane przez absolwentów studiów inżynierskich w 2018 roku uruchomiliśmy kierunek magisterski kartografia i geomatyka, który też przyciąga znacznie więcej kandydatów niż możemy przyjąć.

Jak rozumiem, kartografia z geodezją to kierunki przyszłościowe. Dające zatrudnienie?

Wielkopolska jest specyficznym regionem. Bardzo rodzinnym. Także pod względem ciągłości firm geodezyjno-kartograficznych. Jest ich u nas bardzo dużo. To sprawia, że około 1/3 naszych studentów to osoby, które mają w rodzinie geodetów. Kartografia i geodezja poszły bardzo do przodu. Jest dużo pracy w ośrodkach geodezyjno-kartograficznych i w urzędach. Nasi absolwenci mają pracę zaraz po zakończeniu studiów. Kartografia z kolei bardzo ułatwia życie geodetom. Sami tworzą mapy i serwisy, korzystają z map urzędowych, a przede wszystkim z geoportalu.gov.pl, który dziś jest jednym z najlepszych w Europie.

Jak kartografia poznańska nadąża za nowinkami technologicznymi?

Istotą działań zespołu Zakładu Kartografii i Geomatyki jest zachowanie komplementarności nauki i dydaktyki z najnowszymi trendami technologicznymi, co wprost oznacza, że każdy przedmiot prowadzony przez nas ma swoje odbicie w indeksowanych publikacjach lub monografiach. Podejmowanie badań naukowych z zastosowaniem najnowszych technologii jest niezbędne, aby prowadzić zajęcia na najwyższym poziomie i być autorytetem dla młodzieży. Kiedyś jeden kartograf powiedział mi, że jesteśmy bardzo uprzywilejowani, ponieważ nasza praca jest równocześnie naszą pasją. Moje miejsce jest przy mapach, a moim celem jest pokazywanie ogromnego potencjału map w zrozumieniu świata. Doceniam także nowe geomedia, bo dzięki nim mogę wraz z innymi zanurzyć się w „Królestwie Map”: Story from the Realm of Maps in Regensburg.

Ma pani za sobą trzy poważne publikacje wydane przez PWN, a dotyczące kartografii. To uzupełniająca się seria? O czym traktuje?

Każda z nich opowiada o kartografii z innej perspektywy z sukcesywnie przyrastającą liczbą stron i rycin. Bo o kartografii trzeba opowiadać wizualnie, toteż najpierw opracowałam kolorowe mapy, ryciny i schematy, a następnie tworzyłam do nich opowieść. Najbardziej cieszy mnie fakt, że w tej trzeciej monografii – podręczniku z 2021 roku – mogłam zacytować ponad sześćdziesiąt naukowych publikacji ośmioosobowej drużyny Zakładu Kartografii i Geomatyki UAM, którego trzon tworzy siedmiu moich wychowanków! Cieszę się, kiedy studenci przynoszą mi do podpisania podręcznik i mówią, że to dla nich dobra inwestycja.

KONSTRUUJĄC KOLOR

Jeżeli weźmiemy pióro czerwonego ptaka, jesteśmy w stanie wydzielić z niego pigment o podobnej barwie. Spróbujemy z niebieskim — powstanie biały proszek. Dlaczego? Odpowiedzi na to pytanie udzieliła w ramach wykładów otwartych „Akademicki Poznań” **dr Victoria Hwang** z Uniwersytetu Harvarda, a odpowiedź brzmi: kolor strukturalny.

Zagadnienie to fascynuje dr Hwang od ponad sześciu lat, czego uwieńczeniem był uzyskany w 2020 roku tytuł doktora na Uniwersytecie Harvarda. Od niespełna roku jest członkinią grupy badawczej pracującej dla firmy Apple. Na początku maja na zaproszenie prof. Zbigniewa Rozyńka z Wydziału Fizyki UAM wygłosiła wykład: „Understanding Structural Colors Designed by Nature”.

Cofnijmy się jednak trochę w czasie. W 2018 roku Zbigniew Rozynek, mający za sobą studia w Szwecji, Wielkiej Brytanii i Norwegii, otrzymał stypendium Fulbrighta na Uniwersytecie Harvarda. Wśród osób, z którymi znalazł się w grupie, była Victoria Hwang. Pomimo odmiennych zainteresowań badawczych, szybko znaleźli wspólny język. – Victoria jest wyjątkowym naukowcem. Mądra, logicznie myśląca, bardzo zaangażowana w swoje badania i otwarta na kontakty z innymi – mówi.

Kiedy więc rok temu natrafił na ofertę „Akademickiego Poznania”, postanowił sprowadzić koleżankę do Polski. Po wielu perturbacjach związanych z pandemią wykład odbył się w kwietniu tego roku, w formie zdalnej.

Punktem wyjścia badań, jak to często bywa, stała się natura. Znana zasada mówi, że kolory powstają poprzez absorpcję: materiał pochłania określone długości fal, inne zostają odbite i docierają do naszego oka. Tak widzimy naszego czerwonego ptaka (i też inne o w miarę ciepłym kolorze upierzenia). Tymczasem pióra niebieskiego ptaka w momencie odbicia wzmacniają falę o pożądanej barwie, przepuszczając te o innej długości. Odpowiedzialna za to jest ich specyficzna nanostruktura. Dlatego mielenie błękitnych piór wiąże się z utratą ich koloru – zakłócony zostaje dotychczasowy porządek nanocząstek.

Badania nad kolorami strukturalnymi nie są ograniczone jedynie do wiernego odwzorowywania mechanizmów zaobserwowanych w naturze – naukowcy są w stanie konstruować własne kolory. Dr Victoria Hwang za pomocą modeli matematycznych sprawdza między innymi, jak rodzaj używanego materiału, odległość i różnorodność w rozmiarze cząstek, gęstość, grubość czy szorstkość próbki wpływa na ich kolor. Po opracowaniu odpowiedniej konstrukcji możliwa jest produkcja barwników o ściśle określonym i z góry przewidzianym kolorze.

W czym farby, nazwijmy je: „strukturalne”, okazują się lepsze od tradycyjnych? Przede wszystkim są lżejsze i bardziej przy-



jazne dla środowiska – spoiwo łączące poszczególne warstwy koloru może być na przykład biodegradowalne. Zapytana o możliwe zastosowania, dr Victoria Hwang nie widzi ich roli jedynie jako zamienników dla stosowanych powszechnie pigmentów, a podkreśla ich nowe możliwości – takie jak na przykład właściwości iryzacyjne: kolor będzie zmieniać się zależnie od kąta widzenia czy zmiany kształtu danego przedmiotu. Nie ma też powodu, byśmy mieli ograniczać się tylko do światła widzialnego. W przyszłości być może będziemy produkować specjalne powłoki na okna, które będą eliminować promieniowanie podczerwone czy ultrafioletowe.

Jakkolwiek takich szyb w sklepach jeszcze nie kupimy, technologia ta znajduje już zastosowanie poza laboratoriami naukowców. W Królewskich Ogrodach Botanicznych w Kew londyńczycy mogą oglądać wystawę „Naturally Brilliant Colour” Andrewa Parkera, którego malunki zachwycają żywym, metalicznym blaskiem. A Lexus wypuścił na rynek luksusową, limitowaną linię samochodów osobowych coupé, których karoseria pokryta jest warstwą strukturalnego koloru niebieskiego. Ostudźmy jednak emocje. Nie jest to samochód dostępny dla większości z nas – jego cena liczy się w setkach tysięcy dolarów amerykańskich.

Na koniec wróćmy do badania, które opisano na początku tego artykułu. Jak trwały jest kolor strukturalny? Czy fakt, że może on utracić swoją barwę w procesie mielenia nie czyni go zbyt ulotnym? Dr Victoria Hwang nie ma wątpliwości co do jego długowieczności: głównym zagrożeniem dla farb nie są bowiem uszkodzenia mechaniczne, które zmieniają ich nanostrukturę, ale proces odbarwiania, zachodzący na przykład pod wpływem słońca. W porównaniu z materiałami pokrytymi kolorem strukturalnym, tradycyjne pigmenty odbarwiają się względnie szybko. Dr Hwang badała ponad stuletnie pióra i zapewnia, że kolor ich był równie intensywny, jak u żywego ptaka.

Zofia Ziółek

Cykl wykładów otwartych „Akademicki Poznań” jest współfinansowany przez miasto Poznań. Program trwa nieprzerwanie od 2008 roku. W jego ramach do wygłoszenia wykładu zapraszane są największe światowe autorytety w rozmaitych dziedzinach wiedzy, począwszy od designu, przez medycynę, na nanotechnologii skończywszy.

KRONIKI TORFOWE

To nie ma być kazanie, ale to Kazanie otwiera przed nami historie nie z tej ziemi. I to z niej one pochodzą. Niewielkie torfowisko opodal Pobiedzisk uzupełnia naszą wiedzę o miejscu, skąd nasz ród i daje świadectwo, że historia nie kłamie.

FOT. ADRIAN WYKROTA



Doktorant Sambor Czerwiński z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM

Sto osiemdziesiąt centymetrów w głąb torfowiska to jakieś 1200 lat zapisane w naszej historii. By ją zbadać, uniwersyteccy naukowcy z zespołu prof. Mariusza Lamentowicza wraz z historykami wybrali miejsce na Piastowskim Szlaku, a doktorant **Sambor Czerwiński** z Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych UAM wziął sobie za punkt honoru, by zbadać dzieje naszej ojczyzny zapisane w torfie.

Lokalizacja stanowiska położonego przy jeziorze Kazanie nie jest przypadkowa. Zdecydowano o wybraniu tego miejsca chcąc jak najlepiej przebadać wylesienia i rozwój rolnictwa w bezpośredniej bliskości Szlaku Piastowskiego i tym samym uzupełnić wiedzę historyczną o brakujące ogniwa.

– Badania skoncentrowane były m.in. na czasach pierwszych Piastów – mówi Sambor Czerwiński. – Wtedy to tereny w okolicy stanowiska porastał rozległy grąd, bogaty las liściasty z dominacją grabu i dębu. Próbkę osadu z rdzenia pobranego z torfowiska trafiły do laboratorium prof. Tomasza Goslara, gdzie dzięki metodzie radiowęglowej datowano poszczególne jego odcinki. Co więcej, każdy centymetr rdzenia był analizowany pod kątem tego, czym się wyróżnia. W drobinach torfu młody naukowiec obserwował jak na dłoni zmiany zachodzące w krajobrazie, czy gospodarce badanego terenu. Po dodaniu datowań, które wykonano w 19 punktach rdzenia, dzięki analizom paleoekologicznym można było z dużą dozą pewności uzupełnić naszą wiedzę o wydarzeniach historycznych i ich środowiskowych implikacjach. Analizując rdzeń z Kazania naukowcy niemal naocznie przekonali się, że najbardziej widoczne zmiany zachodziły w okresach przełomów społeczno-ekonomicznych. Widać to choćby w czasie najazdu księcia czeskiego Brzetysława z roku 1039.

– Torf ma to do siebie, że dzięki panującym w torfowiskach warunkom beztlenowym możliwe jest przetrwanie szczątków roślin (w tym m.in. pyłku z okolicznej roślinności) z danej epoki. Dzięki temu możemy badać choćby wpływ człowieka na ekosystem leśny i torfowiska oraz obserwować zmiany, jakie zachodzą przez setki lat – mówi Sambor Czerwiński. – Przykładowo, około 1030 roku na badanym terenie wystąpił gwałtowny zanik pyłku graba.

Co by powiedział na ten temat Sherlock Holmes? Pewnie wykpiłby się odpowiedzią, że to nie jego dziedzina. Zespół poznańskich naukowców doszedł jednak do wniosku, że miało to związek z selektywną wycinką i zwiększoną presją osad-

niczą. Grab, jako drzewo nieforemne, trudne w obróbce, nie nadawał się – w przeciwieństwie do dębu – do budownictwa i był masowo wycinany i palony. To związane było z ekspansją państwa piastowskiego. A już w 1039 roku na młode państwo Piastów uderżyły wojska Brzetysława i to zdarzenie również zostało zapisane w warstwach torfu, a nie tylko w kronice Galla Anonima, który opisując tragedię państwa polskiego pisał np. o dzikich zwierzętach w gnieźnieńskiej katedrze.

Badania palinologiczne pokazały również, że wbrew historycznym zapisom życie wróciło do stanu sprzed kryzysu na tych terenach już po 80 latach. Dalszy rozwój gospodarczy był związany z lokacją na prawie niemieckim, co pociągnęło za sobą rozwój osadnictwa i postęp w kulturze agrarnej. Na diagramach palinologicznych pięknie prezentuje się też złoty wiek za panowania dynastii Jagiellonów. Dane paleoekologiczne wskazują na dalsze odlesienie terenów w tym czasie i wzrost indykatorów związanych z działalnością człowieka, co oznacza więcej łąk, pastwisk i terenów uprawnych.

– Kolejna tragedia, czyli okres epidemii i potopu szwedzkiego, też odcisnęła w torfie swe piętno. Nie mogło być inaczej, skoro według danych historycznych na badanych przez nas terenach populacja ludności zmalała wówczas niemal o 70 procent, a areał ziem uprawnych o 35 procent – wyjaśnia Sambor Czerwiński. – W naszych danych widać to jak na dłoni. Dramatycznie spada udział procentowy pyłku roślin uprawnych, co wykorzystywała sosna, która dzięki swoim pionierskim cechom zaczyna ekspansję na terenach porolnych, nieużytkach itd.

Epoka po epoce, wiek po wieku badacze z WNGiG, działając wspólnie z historykami pod przewodnictwem dr. hab. Piotra Guzowskiego z uniwersytetu w Białymstoku, dostarczają ciekawych danych porównawczych, które – jak pokazała praca opublikowana w prestiżowym czasopiśmie *Quaternary Science Reviews* – rzucają nowe światło na wydarzenia historyczne, zarchiwizowane nie tylko w źródłach pisanych, lecz także w kronikach natury, jakimi są m.in. torfowiska.

Doktorant nie zamierza jednak kończyć badań wraz z projektem. Chce zbadać torfowisko na głębszych poziomach, by uchwycić okres pierwszego tysiąclecia n.e. – Jestem tuż po złożeniu wniosku grantowego do NCN i mam wielką nadzieję, że zostanie sfinansowany – podsumowuje Sambor Czerwiński.

Krzysztof Smura



NIE WOLNO ZOSTAWIAĆ MIAST

FOT. ADRIAN WYKROTA

Dr Emilia Jaroszevska z Wydziału Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UAM dostała wyróżnienie w konkursie im. Ewy Kaltenberg-Kwiatkowskiej

Celem krajowej polityki miejskiej powinno być zapewnienie szans rozwojowych miastom różnej wielkości. Nie wolno dopuścić do sytuacji, w której będzie preferowany rozwój metropolii, a mieszkańcy średnich i mniejszych miast, borykający się z procesem kurczenia, będą spychani na margines.

Wiele średniej wielkości miast w Polsce kurczy się. To poważne wyzwanie zarówno dla społeczności, które w nich żyją, jak i całego kraju. Dr Emilia Jaroszevska bada ten problem od lat. W tym roku naukowczyni z Wydziału Geografii Społeczno-Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UAM dostała wyróżnienie w konkursie im. Ewy Kaltenberg-Kwiatkowskiej na najlepszą monografię z zakresu socjologii miasta i studiów miejskich, organizowanym przez Polskie Towarzystwo Socjologiczne.

Jury doceniło jej książkę „Kurczenie się (shrinkage) starych miast przemysłowych i przeciwdziałanie jego negatywnym skutkom” za próbę analizy lokalnego przypadku, jakim jest Wałbrzych, w porównaniu z ogólnosiwiatową tendencją związaną z kurczeniem się miasta, za rzetelność i wyobraźnię badawczą, a także wskazanie kierunku działań hamujących negatywne skutki nieuniknionego procesu kurczenia się miast poprzemysłowych.

Transformacja postsocjalistyczna w dużym stopniu zmieniła warunki rozwoju miast w naszym kraju i przyczyniła się do utworzenia specyficznego gruntu dla procesu kurczenia się miast. Dotknął on wiele miast zdominowanych przez

monokulturę przemysłową, która była umacniana w okresie socjalistycznym. Wtedy przemysł przyciągnął rzesze ludności ze wsi poszukującej lepszej przyszłości. Tymczasem w latach 90. upadały zakłady, dające pracę większości mieszkańców. To wywołało ogromne problemy: masowe bezrobocie, w tym młodych ludzi, ich odpływ do większych ośrodków, co spowodowało pojawienie się pustostanów mieszkaniowych (zwłaszcza w starych, nieremontowanych zasobach). Problemem były też skutki finansowe kurczenia się miasta, związane z niskimi wpływami do budżetu oraz z rosnącym zadłużeniem.

– Jedną przyczyną wywołała lawinę skutków, co powodowało kolejne niekorzystne konsekwencje w postaci zaburzenia w strukturze wieku mieszkańców, które przy utrzymującej się niskiej dzietności i bez napływu nowych mieszkańców prowadzi do intensyfikowania się niekorzystnych zmian demograficznych, w szczególności procesu starzenia się. Wobec braku odpowiednich działań przez wiele lat te procesy kumulowały się i prowadziły do nasilania się ich negatywnych konsekwencji w wielu aspektach: demograficznym, ekonomicznym, społecznym i przestrzennym – wyjaśnia dr Jaroszevska.

Według prognoz GUS będziemy obserwować dalszy spadek liczby ludności w wielu miastach, a co za tym idzie, proces ich kurczenia będzie postępować. – Ta tematyka wciąż jest zbyt mało obecna w dokumentach strategicznych tych miast i w dyskusji publicznej, a jeśli już władze lokalne dostrzegają problem, to często wydaje im się, że są proste sposoby na przyciągnięcie mieszkańców. Jak ilustrują przykłady z innych krajów, zastosowanie strategii, których celem jest ponowny wzrost, w przypadku miast kurczących jest z reguły skazane na niepowodzenie. Zaistniałe w nich niekorzystne procesy, w szczególności starzenie się, wykluczają ich ponowny wzrost w kategoriach ilościowych.

Dotyczy to w szczególności średnich czy małych miast, które straciły wielu mieszkańców w pierwszym etapie transformacji ustrojowej. W tamtym czasie metropolie wygrały konkurencję, przyciągając do siebie nowe inwestycje i nowych, młodych mieszkańców. – O ile początkowo główną przyczyną kurczenia się był odpływ migracyjny, to teraz jest to zaawansowany proces ubytku naturalnego ludności, który prawdopodobnie będzie postępować w przyszłości. Zaakceptowanie tego faktu jest z pewnością wyzwaniem dla kurczących się miast, bez tego trudno wyobrazić sobie planowanie ich przyszłości. Miejscowości, choć mniejsze, wciąż mogą tętnić życiem i być atrakcyjne dla ludzi, którzy w nich zostali.

W monografii dr Jaroszevska bliżej przyjrzała się Wałbrzychowi, na którym transformacja, upadek kopalni i bezrobocie odcisnęły ogromne piętno. Naukowszczy zidentyfikowała jeszcze kilka dodatkowych przyczyn zapaści tego dolnośląskiego miasta. Miejscowa ludność, która osiedliła się tu po II wojnie światowej, nie była z nim bardzo związana, przez co łatwiej podejmowała decyzję o wyprowadzce. Problem pogłębiło silne zanieczyszczenie środowiska związane z eksploatacją węgla oraz struktura społeczna, w której przeważali mieszkańcy z niższym wykształceniem. Trudniej im było zmienić zawód i odnaleźć się w nowych warunkach.

– Myślę, że celem krajowej polityki miejskiej powinno być zapewnienie szans rozwojowych miastom różnych kategorii wielkościowych. Nie wolno dopuścić do sytuacji, w której będzie preferowany rozwój metropolii, a mieszkańcy średnich i mniejszych miast, borykający się z procesem kurczenia się ich, będą spychani na margines. Jeżeli nie otrzymają wsparcia władz centralnych, to ich problemy będą się pogłębiać. Może to nawet w krańcowych przypadkach doprowadzić do upadku miast. Nie można pozostawić ich samym sobie. Miasta te mogą wciąż się rozwijać, choć będzie to rozwój jakościowy, a nie ilościowy.

Świadoma i odpowiedzialna polityka, połączona z rewitalizacją przestrzenną, społeczną i gospodarczą, może zapobiec dalszej degradacji. Obiecującym przykładem jest właśnie Wałbrzych, który jeszcze kilkanaście lat temu – wydawałoby się – nie miał szans. Jednak dzięki m.in. środkom z Unii Europejskiej zrealizowano wiele projektów rewitalizacyjnych. Poprawiła się także sytuacja na lokalnym rynku pracy dzięki Wałbrzyskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej. Choć poprawa sytuacji gospodarczej nie zapobiega demograficznemu kurczeniu się miasta, to Wałbrzych może być dobrym miejscem do życia.

Zjawisko kurczenia się miast ma też pozytywne skutki. W takich miejscowościach zwiększa się podaż mieszkań, co sprzyja komfortowi życia. Kurczenie się miast może być impulsem dla mieszkańców do zacieśnienia więzi społecznych. Dobrym przykładem jest Detroit, niegdyś stolica

Kurczenie się miast może być impulsem dla mieszkańców do zacieśnienia więzi społecznych

przemysłu samochodowego, które w czasach prosperity w 1950 r. zamieszkiwało prawie 1,8 mln ludzi. W wyniku kryzysu gospodarczego i migracji ludności liczba ta zmalała do 672 tysięcy w 2018 r. Nieoczekiwanie mieszkańcy podjęli szereg oddolnych inicjatyw. Wśród nich znalazło się miejskie rolnictwo na porzuconych i wolnych gruntach. – Zjawisko to rozwinęło się do tego stopnia, że powstały prywatne firmy, zajmujące się przekształcaniem zurbanizowanych terenów i przystosowywaniem ich pod uprawę rolną. Mało tego, lokalne restauracje szczycą się tym, że serwują jedzenie pochodzące z upraw w Detroit. Kilka lat temu ukazał się ciekawy artykuł w *The Economist* zatytułowany „Rus in urbe redux”, w którym wprost pisano o powrocie wiejskiego krajobrazu do tego miasta. I choć Detroit wciąż boryka się z poważnymi problemami, takimi jak np. olbrzymia ilość pustostanów mieszkaniowych i poprzemysłowych, to pojawia się coraz więcej symptomów ożywienia.

„Shrinking cities” stają się atrakcyjne dla środowisk artystycznych, które realizują w nich eksperymentalne przedsięwzięcia. Ze względu na niższe koszty życia i lepszą dostępność lokali, łatwiej tam rozkręcić biznes. Natomiast coraz bogatsza zieleni i poprawiający się stan środowiska naturalnego sprawia, że w dobie kryzysu klimatycznego miejsca te okazują się przyjemniejsze do życia niż przeludnione i betonowe metropolie.

Dr Jaroszevska podkreśla, że tak, jak miasta stale ewoluują, tak również powinno ewoluować podejście naukowców, którzy je badają. – Widzę, że zachodzące zmiany i nieprzewidziane wydarzenia, jak pandemia zmuszają do refleksji. Z czasem zaczęłam inaczej postrzegać miasto jako obiekt badawczy, dostrzegam coraz więcej pozytywnych aspektów kurczenia się miast. Teraz dr Jaroszevska zamierza zająć się m.in. młodymi miastami przemysłowymi, które rozwinęły się po II wojnie światowej i wkrótce będą musiały radzić sobie z wyzwaniami Sprawiedliwej Transformacji, polegającej m.in. na odejściu od spalania węgla.

– W 2030 roku ma być zamknięta elektrownia i kopalnia w Koninie. Wkrótce to miasto czeka ogromna zmiana podstawy gospodarczej. Jestem bardzo ciekawa, jak ten proces będzie przebiegał. Konin jest w o tyle lepszej sytuacji niż Wałbrzych, że będzie miał dostęp do funduszy unijnych już na starcie. Transformacja w Wałbrzychu zachodziła gwałtownie, bez odpowiedniego przygotowania, z pominięciem specyfiki miasta i społecznych skutków likwidacji przemysłu. Natomiast Konin m.in. dzięki funduszom Sprawiedliwej Transformacji, odpowiedniemu przygotowaniu jego mieszkańców, ma szansę uniknąć błędów popełnionych w Wałbrzychu. Ten proces na pewno nie będzie łatwy – oby jego negatywne skutki okazały się łagodne – podsumowała dr Jaroszevska.

Ewa Konarzevska-Michalak

PIENIĄDZE NIE DO KOŃCA

Kryptowaluty: technologia przyszłości czy wiedza tajemna? Tak brzmiał tytuł majowej XXIV Debaty Akademickiej [24.05], tym razem na UEP. Można się założyć, że odpowiedź laika zabrzmiałaby... i jedno i drugie.

Aco sądzą o kryptowalutach fachowcy? Zaproszono do dyskusji dwóch matematyków z UAM, prof. Tomasza Góreckiego i dr. Patryka Żywicę oraz z UEP prof. Idę Musiałkowską z Katedry Europeistyki i prof. Pawła Marszałka z Katedry Pieniądza i Bankowości. Ogólny wniosek zdawał się taki, że waluta ta dziś funkcjonuje w zdeformowanej, spekulacyjnej postaci i nie jest należycie wykorzystywany jej potencjał. Nad tym ubolewał m.in. dr Żywica, uważając, że zmarnowano tu świetną technologię blockchain, i jak to sformułował z kolei prof. Marszałek, blockchain dostał rykoszetem, a sam bitcoin – choć ma tyle zalet – nie będzie pieniądzem przyszłości, bo stracił zaufanie. Spadki i wzrosty wartości bitcoinów (i wielu innych kryptowalut) sięgają 50 proc. W ciągu dnia? W ciągu godziny! Prof. Marszałek porównał to do gorączki tulipanów w Holandii, klasycznej bańki spekulacyjnej, a „górników”, kopiących bitcoina – do kopaczy z czasów gorączki złota. Jako pieniądz kryptowaluty nie spełniają swojego zadania, bo są zbyt zmienne, by móc określać wartości. Nie nadają się z tego względu także na przechowywanie wartości (choć, co typowe dla tego paradoksalnego tworu, pojawienie się kryptowalut wzięło się właśnie z utraty zaufania do tradycyjnych instytucji i chęci oddania kontroli nad pieniądzem w ręce ludzi – podkreślił prof. Górecki). We wszystkim kryptowaluty są paradoksalne: bo choć oparte na niezwykle skomplikowanej technologii, są w sumie łatwe w użyciu; choć zajmuje się nimi jeszcze niewielu pobór mocy, związany z obrotem nimi przewyższa moc wykorzystywaną przez Holandię. Choć tak niepewne, pojawiły się w Wenezueli, gdzie na skutek potężnego kryzysu i szalejącej inflacji, „zwykły” pieniądz stracił sens, o czym mówiła prof. Musiałkowska, chyba największa optymistka co do przyszłości kryptowalut (odporność bitcoina na inflację bierze się z tego, że ich liczba jest ograniczona, nie można ich „dodrukować”). Są nadzwyczajnie bezpieczne, a jednak nie budzą zaufania. Prowadzący debatę dr Krzysztof Gołata przypomniał o hakerach, żądających w bitcoinach 5 mln dolarów okupu od operatora rurociągu, co można zrozumieć jako właśnie duże zaufanie, bo skoro świat przestępczy wybiera taką formę płatności....



Debaty Akademickie to wspólna inicjatywa UEP i UAM. Comiesięczne dyskusje naukowców obu uczelni, otwarte dla publiczności, dotyczą najważniejszych problemów współczesności, mając być przy tym wzorem dyskusji merytorycznej i kulturalnej.

Jakimś sposobem na „rozwydrzenie” bitcoinów byłyby pewne regulacje państwowe, czego zresztą wiele podmiotów się domaga. Ale, jak wykazali prof. Musiałkowska i dr Żywica, to jest trudne, jeśli nie niemożliwe, bo kryptowaluty są ponad jurysdykcją państwową, są „rozsiane” po całym świecie, są zdolne do obrony przed wszelkimi modyfikacjami. Trudno ich nawet zakazać, bo trzeba by wyłączyć... cały internet. Choć może nie do końca jest znana przyszłość około 350 funkcjonujących obecnie kryptowalut, to raczej nas nie opuszczają: nie mówiąc już o zapłacie okupu, są kasyna, przyjmujące kryptowaluty, niektóre uczelnie mają swoje kryptowaluty, są wynagrodzenia płacone w tym wirtualnym pieniądzu, są banki pracujące nad swoimi kryptowalutami, Elon Musk zapowiedział, że będzie można nimi zapłacić za samochody Tesla (potem się z tego wycofał, co spowodowało wielkie spadki bitcoinów)...

Choć „kopanie” kryptowalut prof. Marszałek nazwał „hobby wąskiej grupy ludzi”, dyskusja zgromadziła największe w historii debat online grono obserwatorów. To wróży dobrze kryptowalutom, jak i to, że po raz pierwszy w historii debat mówcy trzymali się dokładnie wyznaczonego czasu i z przyjemnością słuchało się żywej i płynnej polszczyzny panelistów, choć to nie humaniści a reprezentanci nauk ścisłych.

Kolejna, czerwcową, ostatnią przed wakacjami, Debatę Akademicką (21.06) poświęcona była „Nowemu (nie)ładowi” czyli zmieniającemu się układowi sił we współczesnym świecie, o nowych rolach USA, Rosji, Chin, czy wreszcie potężnych korporacji międzynarodowych.

Maria Rybicka

**Choć może nie do końca jest znana
przyszłość około 350 funkcjonujących
obecnie kryptowalut,
to raczej nas nie opuszczają**

Z EMOCJAMI O BITWIE...

Z **prof. UAM Łukaszem Różyckim**

z Pracowni Historii Bizancjum na Wydziale
Historii, rozmawia Magda Ziółtek.

FOT. ADRIAN WYKROTA



Spotkaliśmy się, aby porozmawiać o książce „Battlefield Emotions in Late Antiquity”, która właśnie ukazała się w holenderskim wydawnictwie Brill...

Oj, to właściwie był cały wyścig, jeśli idzie o publikację tej książki. Brill ścigał się z innym wydawnictwem, które planowało wydać książkę o podobnej tematyce. Moja: „Battlefield Emotions in Late Antiquity” miała ukazać się w wakacje, ale redaktorzy z Brilla wiedząc, co się święci, zdecydowali się przyspieszyć wydanie.

Jak trafił pan ze swoją książką do Brilla?

Nie ma tutaj żadnej szczególnej historii. Szukałem wydawnictwa, w którym mogłaby ukazać się książka. Zależało mi, aby był to dobry, rozpoznawalny w świecie naukowym wydawca. Brill Publishers spełnia te wymagania. Jest to jedno z najstarszych komercyjnych wydawnictw naukowych na świecie. Jeśli idzie o historię i archeologię, to mamy do wyboru około 10-15 wydawnictw tej klasy, co Brill. Rozmowy w sprawie książki rozpocząłem jeszcze zanim pojawiły się dyskusje na temat parametryzacji, ale rzeczywiście i pod tym względem jest to wysoko notowane wydawnictwo.

Książka pokazuje ciekawą, wcześniej chyba nie uchwyconą, perspektywę badawczą: pisze pan o emocjach, towarzyszących żołnierzom i dowódcom armii cesarstwa wschodniorzymskiego...

Próbowałem w swojej pracy pokazać mechanizmy, którymi posługiwali się dowódcy rzymskiej armii, aby zmobilizować swoich żołnierzy do walki. Dzisiaj mamy narzędzia, dzięki którym możemy je nazwać: konformizm, morale. Starożytni ich nie mieli. Takie terminy jak grecka *areté* czy łaciński *virtus* były bardzo szerokimi pojęciami. Okazuje się, że starożytni, pomimo że nie opisywali świata tak jak my, aby nazwać pewne procesy, zdawali sobie sprawę z ich istnienia. Co więcej, wykorzystywali je i o tym jest ta książka.

Książka oparta jest na tekstach źródłowych, a są nimi traktaty wojskowe. Dlaczego właśnie one?

Traktatami zajmuję się przez większą część mojej kariery naukowej. My, historycy, zajmujący się starożytnością czy wczesnym średniowieczem (a ja właśnie jestem taki późnoantyczny), mamy ograniczony dostęp do źródeł, które pokazywałyby wydarzenia z perspektywy pojedynczego człowieka. A nawet jeśli mamy takie prace, to zwykle są one obciążone toposami literackimi. Cała literatura antyczna jest nimi przesycona. W przypadku badań takich jak moje, trudno jest polegać wyłącznie na źródłach narracyjnych. Na szczęście są traktaty wojskowe. W cesarstwie wschodniorzymskim nie istniało coś takiego jak szkoła wojskowa. Taką edukację można było pobrać w rodzinie, uczestnicząc w kampaniach

wojskowych bądź czytając właśnie traktaty wojskowe. To były swego rodzaju podręczniki pisane przez dowódców dla innych dowódców, w których przekazywane były cenne wskazówki natury praktycznej. To daje nam nadzieję, że czytając je, możemy wejrzeć w świat starożytny.

Czego dowiadujemy się z lektury tych traktatów?

Traktaty omawiają głównie to, co dzieje się przed i po bitwie. Co ciekawe, nie znajdziemy w nich jakiś wielkich strategii, które chcielibyśmy widzieć w podręcznikach do historii powszechnej. Nie ma tam też taktyki rodem z gier komputerowych, gdzie przemieszczamy sobie szyki wojskowe i wygląda to fantastycznie. W rzeczywistości rola dowódcy wcale nie polegała tylko na planowaniu bitwy, ale głównie na przygotowaniu żołnierzy do walki: zbudowaniu przyjacielskich relacji wśród żołnierzy, zaufania do siebie, do swoich możliwości, ale też na umiejętnym umniejszaniu możliwości przeciwnika. Ba, w traktatach widzimy, że niejednokrotnie dowódcy uciekali się do kłamstwa. Jeśli przeciwnik był trudny, to nic tak nie budowało żołnierskiego morale, jak informacja o tym, że przeciwnik przegrał na jednym z frontów.

Nawet jeśli była to nieprawda?

Na bitwę patrzymy jak na swego rodzaju teatr. Dowódcy odgrywali w nim rolę osoby doskonale przygotowanej do walki, przekonanej o swoich racjach, bo pewnej tego, że to właśnie Rzymianom sprzyja Bóg. Religia tutaj, podobnie jak w źródłach narracyjnych, odgrywa dużą rolę. Obnoszenie ikon, wspólna modlitwa przed bitwą – wszystko to wpisuje się w ten „spektakl” i buduje morale. Z drugiej strony nie można zapominać, że żołnierze po prostu bali się. Z tego, co wyłania się nam ze źródeł, możemy przypuszczać, że byli oni przerażeni, idąc na pole bitwy pomimo przygotowania, treningu wojskowego. Często zdarzało się, że żołnierze po prostu uciekali. Dzisiaj wiemy, jak działają takie mechanizmy, co dzieje się z psychiką ludzką w sytuacji natężenia stresu, jakie stresory oddziałują na niego. Możemy te wszystkie zachowania przeanalizować i opisać współczesnymi metodami, co pozwala nam lepiej zrozumieć przeszłość.

Książka została wydana w języku angielskim, to chyba nie jest częste.

Zajmuję się Cesarstwem Wschodniorzymskim i choć chętnie piszę po polsku, to staram się, aby moje główne teksty wychodziły w języku angielskim, ponieważ ich recepcja jest znaczenie szersza. Dzisiaj angielski to *lingua franca* czy *lingua latina* współczesnej nauki, nie da się od tego uciec. Jeśli chcemy, aby nasza praca była widziana na zewnątrz, to musimy publikować w języku dostępnym dla szerokiego grona odbiorców.

ŻYCIE JEST JAK NIEUMYTE NACZYNNIA

Z **Antoniną M. Tosiek**,
zdobywczynią Studenckiego Nobla
rozmawia Jagoda Haloszka



FOT. ADRIAN WYKROTA

Pamiętasz swoje pierwsze słowo?

Chyba powiedziałam do mojego dziadka „dziadzia”. Ale od zawsze uwielbiałam tworzyć przedziwne słowa. Moi rodzice zrobili dla nich nawet specjalny słownik. Jest tam np. historia o tym, jak mając 2 lata wołałam rodziców na telewizyjny program Panorama, ale nie wymawiałam wtedy jeszcze „r”, więc wołałam „Panomama”. Podobno po pauzie dodałam też „Panotata”, czyli pełen językowy parytet. A pierwszy wiersz stworzyłam, kiedy miałam 5 lat.

Pamiętasz, o czym był?

Pamiętam nawet pierwszy wers! Brzmiał: Życie jest jak nieumyte naczynia (śmiech). Nie mam pojęcia, skąd taka fraza. Musiałam coś podsłuchać z rozmowy rodziców.

A skąd u ciebie zamiłowanie do wsi, którą przedstawiasz w swoich wierszach?

Pochodzę z Poznania, jestem mieszkanką bez opisywanego w wier-

Antonina M. Tosiek jest studentką filologii polskiej. W tym roku ukazał się jej debiut poetycki pt. „storytelling”, a także zdobyła Studenckiego Nobla w kategorii dziennikarstwo i literatura. Naukowo zajmuje się badaniem diaretyki chłopskiej. Prowadzi również podcast „Dwukropek Badacz_ka”, a do tego jest prezeską Koła Literatury Nowej.

szach wiejskiego doświadczenia. Moja mama natomiast pochodzi z miasteczka, na którym wzorowany jest „storytelling”. Spędziłam tam dużą część swojego dziecięco-młodzieżowego życia; to miejsce jest we mnie bardzo silne. A kiedy zaczęłam pisać, zrozumiałam, że fundamentalna część mojej wrażliwości, moje rozumienie świata wywodzi się właśnie stamtąd.

W opisie „storytelling” czytamy: „Tu będą śpiewane piosenki, ale bez zatęchłych strojów ludowych, bez strojnych falban.”. Czy według ciebie tylko tak nasze społeczeństwo postrzega wieś? Jako społeczeństwo nosimy w sobie wyobrażenia o wsi i chłopstwie spetryfikowane na prawach dwóch narracji: jedną jest fetysz, czyli moda na folklor, neo-cepelie i romantyzowanie sielskości; drugą jest przemocowa opowieść o zacofaniu i bezmyślnym okrucieństwie. W latach 90., co opisuję w swojej pracy magisterskiej, wieś w dyskursie o postępie została opisana jako ostatni bastion postkomunistyczny i hamulec zmian, który nie dojrzał do demokratycznych przeobrażeń. A to właśnie wieś zapłaciła największą cenę za ten przełom.

W swojej zwycięskiej przemowie powiedziałas coś, co w dzisiejszych czasach może dać do myślenia: „Tylko humanistyka uczy nas empatii”.

I absolutnie to podtrzymuję. Niewiele rzeczy na świecie potrafi opowiedzieć nam o doświadczeniu i wrażliwości drugiego człowieka tak, jak właśnie literatura. Literatura jest nieocenionym narzędziem w procesie poznawania i uczenia się świata spoza naszych własnych wyobrażeń i uprzedzeń. Mnie samą pisanie i czytanie uczy najważniejszych rzeczy. Ale ja po prostu wierzę w performatywną siłę słowa.

POMAGANIE TO UCZENIE SIĘ OD SIEBIE

Z **Julią Orłowską** tegoroczną laureatką Studenckiego Nobla
rozmawia Jagoda Haloszka



FOT. ADRIAN WYKROTA

Czym jest dla ciebie działalność społeczna?

Działalność społeczna to dla mnie pielęgnowanie wrażliwości w swoim otoczeniu. Wrażliwości na potrzeby innych, na ich problem, czasem nawet na małe wyzwania, z którymi mierzą się w ciągu każdego dnia. Niezwykle ważna jest przy tym umiejętność słuchania innych ludzi oraz obserwowania otaczającej nas rzeczywistości. Nie jest to wcale tak łatwe, jak może się wydawać. Jako ludzie mamy tendencję do przenoszenia własnych potrzeb na innych.

Antoninę Tosiek zapytałam czy pamięta swoje pierwsze słowo. A czy ty pamiętasz swoją pierwszą akcję?

Jeśli mam być szczerą, to mam słabą pamięć do takich rzeczy (śmiech). Nigdy jednak nie zapomnę, gdy w I klasie liceum zorganizowaliśmy ze znajomymi projekt o nazwie „Niewidzialni Niewidomi” i pewnego dnia w autobusie trafiliśmy przypadkowo na niewidomego mężczyznę. Zauważyliśmy, że ma problem, dlatego spyaliśmy się go, czy możemy mu jakoś pomóc. Okazało

Julia Orłowska, studentka stosunków międzynarodowych na WNPiD. Jest współtwórczynią projektów „Globalna Wioska” i „Globalny Podcast”, współorganizatorką ogólnopolskiego konkursu dla szkół podstawowych „część, Europa!”, a także laureatką Studenckiego Nobla w kategorii działalność społeczna.

się, że przyda mu się wsparcie w dotarciu na odpowiedni peron na dworcu. Rozmowa była tak miła, że zwykła przechadzka zamieniła się w ponad dwugodzinne spotkanie. W jego trakcie pan S. powiedział nam, że osobą niewidomą stał się niedawno. Mówił, że wcześniej nie zastanawiał się nad problemami osób z niepełnosprawnościami, zanim sam tego nie doświadczył. „Utrata wzroku pozwoliła mi spojrzeć na świat z innej perspektywy” — te słowa zapadły mi w pamięć. Niezwykle uśmiechnięty, inspirujący i życzliwy człowiek. To było pierwsze spotkanie w moim życiu, które wywarło na mnie tak duży wpływ.

Gdy łączyłaś się z naszymi czytelnikami tuż po otrzymaniu Studenckiego Nobla, powiedziałaś: „Marzy mi się, aby wrażliwość społeczna była zawsze nagradzana”. Nie obawiasz się, że ktoś może zarzucić ci, że robicie to tylko dla nagród i pieniędzy?

Podzielę się swoją subiektywną opinią, bazującą na obserwacji środowiska młodzieżowego przez ostatnie lata. Młodzi ludzie działający społecznie mają często wielkie serca. Czasem jest to nadużywane i wykorzystywane przez starsze osoby w ich otoczeniu. Młodzi działacze rzucają się w wir pomagania innym, robią wszystko, o co ktoś ich poprosi, mają duży problem z priorytetyzowaniem swoich potrzeb. Kończy się to czasem zatraceniem samego siebie i wpadnięciem w pułapkę niskopłatnych prac, które robi się dla idei — tymczasem, kiedy chcemy dbać o innych, musimy zadbać też o siebie. Powiedziałam, że chciałabym, żeby „wrażliwość społeczna zawsze była nagradzana”, ponieważ wiem, z jaką rzeczywistością i pułapkami mogą spotykać się młodzi ludzie. Chciałabym ich w tym odciążyć.

Oba artykuły w pełnej wersji znajdują się na uniwersyteckie.pl

ZE SPORTOWEJ KRONIKI UAM

Przełom maja i czerwca to czas kumulacji zawodów z cyklu Akademickich Mistrzostw Polski oraz Integracyjnych Mistrzostw Polski AZS.

Koszykarki o włos od finału

W dniach 27-30 maja 2021 roku odbyły się w Łodzi Akademickie Mistrzostwa Polski w koszykówce kobiet. Nasza reprezentacja zdobyła srebrny medal w klasyfikacji uniwersytetów, a czwarte miejsce wśród wszystkich uczelni w Polsce.

Wyniki meczów:

UAM Poznań – PO Opole / 87:40
(29:11/15:7/15:13/28:9)

UAM Poznań – UMCS Lublin / 87:30
(30:8/17:6/19:13/21:3)

UŁ Łódź – UAM Poznań / 31:61 (7:14/7:12/10:20/7:15)

Ćwierćfinał:

UAM Poznań – UME Łódź / 67:48
(19:9/20:10/21:11/7:18)

Półfinał:

UAM Poznań – PG Gdańsk / 54:66
(18:24/11:14/11:17/14:11)

Mecz o III miejsce:

UAM Poznań – PK Kraków / 54:66
(18:24/11:14/11:17/14:11)

KLASYFIKACJA W TYPIE UNIwersYTETÓW

Uniwersytet Warszawski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Uniwersytet Gdański

Srebrny medal w boccia



W Integracyjnych Mistrzostwach Polski AZS w boccia, które w dniach 29-30 maja odbywały się w Zielonej Górze, drużyna UAM zajęła drugie miejsce. W naszym teamie byli mistrzowie Polski sprzed dwóch lat; Marcel Cebulski oraz Konrad Rocławski, a także rekordzistka Guinnessa Dominika Hoft. Pozostałe dwie reprezentacje UAM uplasowały się za podium. W zawodach wzięło udział 55 zawodników z 16 klubów AZS z całej Polski.

Brązowy trójbój siłowy



W dniach 4-6 czerwca 2021 roku odbyły się w Katowicach Akademickie Mistrzostwa Polski w Trójbój Siłowym. Podczas imprezy wywalczyliśmy wiele medali indywidualnych, co przełożyło się na znakomite wyniki w klasyfikacjach drużynowych. Zarówno wśród kobiet jak i mężczyzn UAM uplasował się na trzecich miejscach w klasyfikacjach generalnych wszystkich uczelni.

GENERALNA KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA KOBIEĆ

Politechnika Gdańska
Uniwersytet Rzeszowski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA KOBIEĆ W TYPIE UNIwersYTETÓW

Uniwersytet Rzeszowski
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Uniwersytet Jagielloński

GENERALNA KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA MĘŻCZYZN

Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie
Politechnika Warszawska
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA MĘŻCZYZN W TYPIE UNIwersYTETÓW

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie
Uniwersytet Śląski w Katowicach

Zdecydowały karne

Reprezentantki UAM wywalczyły akademickie wicemistrzostwo Polski podczas rozegranego w dniach 6 – 9 czerwca finału Akademickich Mistrzostw Polski w Piłce Nożnej.

W finałowym turnieju, który odbył się w Szczecinie, udział wzięło 16 najlepszych zespołów uczelnianych z całej Polski. Po fazie grupowej zawodniczki UAM Poznań

w ćwierćfinale zmierzyły się z Uniwersytetem Szczecińskim, który pokonały 1:0. W półfinale podopieczne trenera Wojciecha Weissa wygrały z Uniwersytetem Gdańskim 2:1 i awansowały do wielkiego finału. W najważniejszym spotkaniu turnieju przeciwniczkami poznańskiego zespołu były reprezentantki AWF Katowice. Mecz, jak i dogrywka, nie przyniosły rozstrzygnięcia, dlatego do wyłonienia zwycięzcy potrzebne były rzuty karne. W nich górą były studentki AWF Katowice, wygrywając 2:0, tym samym zawodniczki UAM Poznań zostały akademickim wicemistrzem Polski.



Najlepszą bramkarką turnieju finałowego wybrano reprezentantkę UAM Poznań – Dominikę Dewicką.

1. AWF Katowice
2. UAM Poznań
3. UMCS Lublin

Tenisowe sreberka



W dniach 10-13 czerwca 2021 roku, w Gdańsku odbyły się finały Akademickich Mistrzostw Polski w tenisie. Rewelacyjnie spisały się dziewczyny zdobywając srebrny medal w klasyfikacji uniwersytetów i 4 miejsce w klasyfikacji generalnej. Panowie uplasowali się na 5 miejscu w klasyfikacji uniwersytetów.

Zebrał: Mateusz Witkowski

KIERUNEK ŚWIAT



Dr Łukasz Małecki **Wydział Neofilologii**

¡Hola Barcelona! Czy chcieliście kiedyś gdzieś pojechać, ale wydawało się wam, że to za daleko, za drogo, za długo?

Ponoć podróżowanie nie jest kwestią pieniędzy, tylko odwagi.

Florencja, Londyn, Tel Awiw, Moskwa, Punta Cana..., miejscem, które nie daje mi jednak o sobie zapomnieć, jest Barcelona.

Stolica Katalonii ma to, czego inne miasta mogą jej pozazdrościć: złote plaże, niepowtarzalną architekturę i jeden z najlepszych klubów piłkarskich. Plaça Catalunya, La Rambla, Park Güell, plaża 10 min. od centrum, gazpacho, paella... – Barcelona nie potrzebuje reklamy.



Prof. UAM Jakub Rybka

Centrum Zaawansowanych Technologii UAM

Moje ulubione miejsca? Nie muszę się długo zastanawiać. Od lat weekendy najchętniej spędzamy na działce niedaleko Poznania. Niewielki ogródek, domek zbudowany przez mojego tatę i grill to elementy, które cieszą całą rodzinę (włącznie z psem). Lubimy tam jeździć. Spotykać się z przyjaciółmi, rozmawiać do nocy. Jeśli chodzi o wypoczynek w Polsce, to zdecydowanie stawiam na Trójmiasto. Jego klimat jest niepowtarzalny i mimo upływu lat wciąż odkrywamy coś nowego. A zagranicą? Tu też prosta odpowiedź: Włochy [Rzym oraz rejony Wenecji]. Morze to dla mnie synonim relaksu, a jeśli dodatkowo można zjeść doskonałą pizzę oraz makaron, które pijamy prosecco, to jesteśmy kompletnie zadowoleni. Wręcz wniebowzięci.



Wiklinowy kosz w Nowym Tomyślu

Dr Juliusz Iwanicki

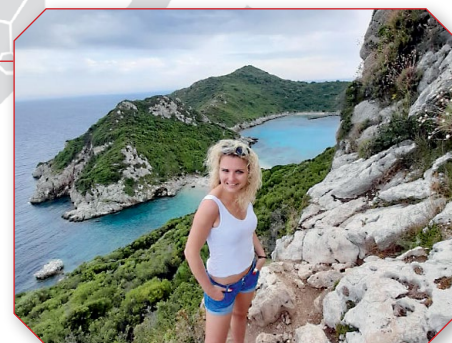
Wydział Antropologii i Kulturoznawstwa

W okresie letnim realizujemy dalekie wojaże, ale warto pamiętać o naszym pięknym regionie. Oprócz tych bardziej oczywistych atrakcji krajoznawczych, można udać się poza granice aglomeracji poznańskiej. Na południu na odkrywców czekają zapomniane, a wiekowe kurhany w Łękach Małych: powstawały w tym samym czasie, co egipska Dolina Królów. W Pyzdrach czekają ruiny po niegdyś potężnym zamku, w którym chronił się Kazimierz Wielki. W Nowym Tomyślu znajdziemy zaskakujące rzeźby wiklinowe. A w Kołaczku czeka pałac, w którym przez 5 lat mieszkał polski noblista Władysław Reymont.



Prof. Violetta Patroniak **Wydział Chemii**

Dlaczego Catania? Bo to miasto z lawy, nad którym majestatycznie króluje Etna. Widoczna z Via Etnea cały czas kaprysi: raz zamruczy, raz zahuczy, czasem wrzaśnie! Bo to jedyne takie miasto z targiem rybnym, na którym można porozmawiać z ośmiornicą, a zaprzyjaźniony Orazio na moją prośbę żongluje taaaką rybą! Bo marzy mi się spotkanie przed zamkiem Ursino w ulubionej knajpcie z Beatrice, Giuseppe, Salvo i głową-donicą! Bo chciałabym rozkoszować oczy marcepanowymi cudёнkami z najlepszych we Włoszech cukierni, bo tam jest moje la dolce vita!



Joanna Domagała **Koordynator SUCTI**

Korfu skrada moje wakacyjne serce! Ta najbardziej zielona grecka wyspa to nie tylko słońce, piękne widoki czy lazurowa woda. To także pyszne lokalne jedzenie i brak tłumów, co w połączeniu z bezpośrednim lotem z Poznania stanowi połączenie wręcz idealne!



Anna Weronika Brzezińska
Instytut Antropologii i Etnologii

Najlepsze wyjazdy wakacyjne to były zawsze te spontaniczne, a nie skrupulatnie zaplanowane. Od kilku lat najchętniej spędzam je w Polsce w bliższej lub dalszej okolicy, z możliwością odwiedzania małych miejscowości. To właśnie na rynkach małych miasteczek czy wśród polnych dróg i leśnych ścieżek odpoczywam najlepiej. Za to zawsze podążam śladami lokalnych historii – ciekawych osób, miejsc, budowli. Lubię odwiedzać muzea regionalne, zaglądam na wiejskie i miejskie cmentarze, szukam małych sklepików i lokalnych targów. Kilka lat z rzędu moje wakacje wyznaczał wyjazd do Kazimierza Dolnego nad Wisłą, gdzie odbywa się Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. To wyjazd po części zawodowy, bo związany z tematyką realizowanych przeze mnie badań, ale tam też zawsze spotykałam znajomych, była okazja do potańcówek, zakupu wyrobów rzemiosła i rękodzieła tradycyjnego. Energia miejsca, fantastyczni ludzie i leniwie płynąca Wisła z szumiącymi wierzbowymi zaroślami to najpiękniejsze miejsce do odpoczynku.



Prof. Marek Bąkowski
Wydział Biologii

Wyspa Ibo jest jedną z wysp Quirimbas na Oceanie Indyjskim, na północy Mozambiku. Ta niewielka, izolowana rajska wyspa jest porośnięta bujną tropikalną roślinnością, z pięknymi białymi plażami oraz z opuszczonymi kolonialnymi budynkami oraz fortyfikacjami, wybudowanymi przez Portugalczków. Wyspy Ibo, czy Mozambik oraz Park Narodowy Gorongosa, to główne atrakcje Mozambiku. Jest to oferta dla turysty, poszukującego dzikiej przyrody oraz zapomnianych, trudno dostępnych miejsc. Wyspę Ibo która mnie zauroczyła, miałem okazję odwiedzić w 2018 w trakcie badań pilotażowych motyli tego obszaru, przy współpracy z Uniwersytetem Lurio w Pembe, w ramach projektu Erasmus K107.



Prof. Maciej Trejda
Wydział Chemii

Port Douglas to malownicza miejscowość w północnej części stanu Queensland w Australii. Tutaj i w najbliższej okolicy z przyrody można czerpać pełnymi garściami i to przede wszystkim urzekło mnie w tym miejscu. Odwiedzić koniecznie trzeba las deszczowy, lasy namorzynowe wybrzeża Morza Koralowego oraz ponurkować na Wielkiej Rafie Koralowej. Po wszelakich wyprawach najlepiej zregenerować siły na białym piasku Four Mile Beach, a wieczór zakończyć w parku Anzac, obserwując zachód słońca.



Marta Grunwald
Sekcja Promocji
Centrum Marketingu UAM

Podróż, którą udało mi się odbyć przed ogłoszeniem lockdownu, był pobyt w Jordani. Zwłaszcza wizyta w Petrze – starożytnym mieście Nabatejczyków pozostaje niezapomniana. Dwudniowe zwiedzanie kompleksu położonego na dawnym szlaku karawan między Morzem Czerwonym i Morzem Martwym pozwoliło na zobaczenie tylko części zabytków. Ciekawym doświadczeniem była też sama podróż samochodem z lotniska w Ammanie do Petry, a następnie nad Morze Martwe. Po drodze mija się zarówno kilometry pustyni, jak i przejeżdża przez skalne wąwozy. Polecam ten kraj i będę tam wracać, szczególnie, że podróż samolotem trwa tylko 4 godziny, a klimat i kultura są zupełnie inne od tego, co mamy na co dzień.

DAWNO, DAWNO TEMU... W EPOCE KAMIENIA

Historia Eksperymentalnego Obozowiska Epoki Kamienia zaczyna się w 1995 r. w rezerwacie archeologicznym przy Muzeum Archeologicznym w Biskupinie. Pierwszym kierownikiem projektu był Piotr Dmochowski. Od kilkunastu lat Obozowisko prowadzone jest pod okiem **dr Katarzyny Pyżewicz**.

– Kiedy dołączyłam do projektu, byłam studentką – wspomina dr Pyżewicz. – Na początku było nas kilka osób z różnych uczelni. Teraz jest nas kilkadziesiąt i dołączają kolejni. Są to studenci z Wrocławia, Szczecina, Gdańska, Warszawy i Łodzi. Fenomenem jest to, że Obozowisko integruje studentów zajmujących się problematyką epoki kamienia, choć oczywiście jesteśmy też otwarci na inne okresy.

Jak sama nazwa mówi, członkowie Obozowiska zajmują się archeologią eksperymentalną. Podstawowym celem przedsięwzięcia jest popularyzacja najstarszych dziejów człowieka oraz przeprowadzanie archeologicznych badań eksperymentalnych, związanych głównie z epoką paleolitu, mezolitu oraz neolitu. Przez prezentacje i naukę realizatorzy starają się przybliżyć obraz dawnych społeczeństw i ich życie codzienne. Dzięki uczestnictwu w Eksperymentalnym Obozowisku Epoki Kamienia, studenci prowadzą również badania do swoich prac licencjackich i magisterskich, a także publikują swoje pierwsze artykuły.

– Z jednej strony chcielibyśmy, aby studenci przeprowadzali badania eksperymentalne z zakresu archeologii. Z drugiej strony zbieramy doświadczenia i robimy pokazy – mówi dr Katarzyna Pyżewicz. Podczas wyjazdów członkowie Obozowiska rekonstruują np. zabudowy. Wszystko to przygotowujemy jest z surowców naturalnych i to takich, jakie dostępne były w epoce kamienia, np. określonych gatunków roślin, jak sosna czy trzcina. W trakcie prac pasjonaci epoki kamienia analizują proces tworzenia, szacują nakład pracy oraz dokumentują ślady pozostawiane w trakcie wykonywania danego przedmiotu. Dzięki temu Eksperymentalne Obozowisko Epoki Kamienia tworzy bazę danych, która pozwala na lepszą interpretację znalezisk archeologicznych.

– Nie są to konstrukcje wyssane z palca – podkreśla Jakub Smolak, który w Obozowisku prowadzi badania do swojej pracy licencjackiej. – Bo wszystko tworzymy na podstawie wiedzy, którą udało nam się osiągnąć. Czasami trudno jest mieć jasny obraz, jak np. wyglądał szałas. Opieramy się przede wszystkim na analizach etnograficznych i opisach wykopalisk archeologicznych.

– Szalasy głównie budujemy w rezerwacie archeologicznym w Biskupinie, gdzie najczęściej można nas spotkać – dodaje

Maciej Kaczor, doktorant na Wydziale Archeologii. – W tym roku remontowaliśmy zabudowy w nowym miejscu, do którego przenieśliśmy nasze najstarsze obozowisko. Choć minęły trzy lata, to nasze budowle uległy tylko drobnym zniszczeniom.

Każdy krzemień wykorzystywany przez Eksperymentalne Obozowisko Epoki Kamienia jest metryczkowany, opisywany, a także dokładnie analizowany. Materiały do budowy członkowie zdobywają na własną rękę, co wymaga często dalekich podróży, nawet za granice Polski. – Właśnie planuję taką „wycieczkę surowcową”, podczas której udam się na Podlasie, gdzie znajduje się krzemień mielnicki – mówi Jakub.

W Obozowisku przygotowuje się scenariusze do popularyzacji nauki w szkołach. Wykorzystywana w nich bywa metoda analogii etnograficznej, polegająca na obserwacji współczesnych społeczeństw, prowadzących podobny tryb życia, co ugrupowania epoki kamienia.

Na co dzień realizatorzy rezydują na Wydziale Archeologii, ale spotkać ich można też w placówkach oświatowych oraz na najważniejszych imprezach archeologicznych. – Nasze wyjazdy opierają się głównie na współpracy z Muzeum Archeologicznym w Biskupinie – mówi Maciej. – Mamy trzy główne wydarzenia: Archeologiczną Wiosnę w czasie „majówki”, gdy rozmawiamy z turystami, którzy potrafią nas zaskoczyć swoimi pytaniami; Weekend z Epoką Kamienia i najbardziej popularny Festyn Archeologiczny w Biskupinie. Na takich wyjazdach staramy się zachęcić do zainteresowania się wiedzą o epoce kamienia.

Skuteczności w tym nie można im z pewnością odmówić. Pewnego dnia, jak wspomina Maciej, do Obozowiska przyszedł uczeń, który od dłuższego czasu interesował się archeologią eksperymentalną. Wizyta zakończyła się współpracą, a także rozpoczęciem przez chłopaka studiów archeologicznych w Szczecinie. – Mieliliśmy kilka takich przypadków – wspomina dr Pyżewicz. – Odwiedzali nas nawet koledzy z Uniwersytetu Artystycznego. Ważną rolę odgrywa u nas integracja między starszymi a młodszymi rocznikami. Często zarażamy też pasją studentów I roku, którzy jeszcze nie wiedzą, czy archeologia to był dobry wybór. Po wyjazdach z nami są już tego pewni.

Jagoda Haloszka

Zdjęcia Aleksandra Olbryś



Przędzenie nici z wełny



Pradziejowa orka



Próby przetopienia miedzi



Odlane miedziane siekierki



wystawka przedmiotów neolitycznych



FOT. ADRIAN WYKROTA